

ZYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 170

B

NIEDZIELA, 18 — PONIEDZIAŁEK, 19 LIPCA 1954 ROKU

CENA 30 gr

Telefonem z Lublina

Podzamcze już gotowe

Zaloga szczyńskiego ZBM uczestnicząca w rozbudowie Lublina oddała 15 bm. w stanie surowym osiedle mieszkaniowe na Podzamczu o kubaturze 33 tys. metrów sześć. Budowniczość szczyńska wykonała tym samym Czyn Lipcowy.

Osiedle składa się z 11 budynków. Na parterze w podcieniach mieści się siedem sklepów oraz reprezentacyjna kawiarnia.

Na budowę Podzamcza zużyto 43 pociągów materiałów budowlanych po 50 wagonów każdy, o łącznej długości 32 km.

Budowniczość szczyńska ukończyła również przedszkole, które czynne będzie od 20 bm., oraz ogródek jordanowski. (r. s.)

Samolotem do Lublina

W najbliższym czasie Lublin otrzyma połączenie lotnicze z najważniejszymi ośrodkami w kraju. 19 bm. uruchomione zostaną połączenia lotnicze z Lublina do Warszawy i Stalagrodu.

Samoloty będą lądowały i startowały na lotnisku w Radawcu pod Lublinem, pasażerowie zaś — dowożeni specjalnym autobusem PKS. W najbliższym czasie uruchomione zostaną linie lotnicze do innych miast, m. in. Rzeszowa, Łódź, Poznań, Szczecin i Gdańsk. (r)

7 tys. zawodników

na starcie II Spartakiady

Wczoraj na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie otwarta została II Ogólna Spartakiada Sportowa, zorganizowana w X rocznicę powstania naszej ludowej Ojczyzny. Udział w niej weźmie ok. 7.000 najlepszych polskich sportowców, którzy przez 9 dni walczyć będą w dwunastu gałęziach o zaszczytne tytuły mistrzów Polski.

Patrząc wstecz na minione Dziesięciolecie, musimy z dumą stwierdzić, że sport polski, mimo pewnych braków, ma wiele powodów do zadowolenia. Szczególnie pięknie wystartowaliśmy w roku jubileuszowym.

Już w pierwszym dniu wiosny, 21 marca br., młody rekordzista polski Chrońnik ośmił swą postawą i wspaniałym stylem kilkadziesiąt tysięcy widzów w Paryżu w biegu „Humanite”, w którym zajął drugie miejsce za Zatopimem. Niedługo potem pływak Marek Petrusiewicz wpisał się na listę rekordzistów świata, a nasi młodzi kolarze stali się prawdziwą rewelacją VII Wyścigu Pokoju, w którym wyprzedzili takie potęgi kolarskie, jak Dania, Belgia czy Holandia. W mistrzostwach szermierczych świata w Luksemburgu najmłodsza drużyna — polscy szablisi zdobyli srebrny medal. (B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Robotniczy Czyn 10-lecia

30 tys. hutników na lipcowych wartach

Górnik Durał: »III kwartał do 25 września«

Blisko 30 tys. stalowników, wielkopiecowników, walcowników i pracowników innych wydziałów hutniczych stanęło już na watach lipcowych.

W hucie „Pokój” zaloga stalowni, przystępując masowo do pełnienia wart produkcyjnych, postanowiła przeprowadzić do dnia święta lipcowego 22 wytopy przyspieszone i szybkościowe, wyprodukować ponad dotychczasowe zobowiązania lipcowe 100 ton stali. Wielkopiecownicy „Pokoju” zadeklarowali wyprodukować na watach dodatkowo 40 ton surowki.

Setki hutników zaciągnęło również do wart produkcyjnych w hutach: „Bałdon”, „Florian”, „Zabrze”, „Batory”, im. F. Dzierżyńskiego, im. M. Buczka i wielu innych.

W hucie im. Nowotki w Ostrowcu na watach produkcyjnych dla uczczenia 10 rocznicy Polski Ludowej — stanęło kilka tysięcy robotników.

Inicjatorzy wart — załogi wielkiego pieca zobowiązały się dać do 22 lipca dodatkowo 165 ton surowki, a załogi martenów postanowiły przeprowadzić dodatkowo 20 dalszych przyspieszonych wytopów stali.

Wytyplacz J. Kurek przeprowadził już ponad dotychczasowe zobowiązania 2 przyspieszone wytopy. Dzięki pracy załogi martenów, stalownicy huty im. M. Nowotki obniżyli średni czas wytopu o 1 godzinę w stosunku do czasu planowanego.

Teatr Mały z Moskwy w drodze do Warszawy

MOSKWA (PAP). 16 bm. wyjechał z Moskwy do Polski na gościnne występy Państwowy Akademicki Teatr Mały.

Przed wyjazdem dyrektor tego teatru, artysta ludowy ZSRR, M. Carion, w wywiadzie udzielonym korespondentowi TASS oświadczył:

„Jesteśmy bardzo рады, że będziemy występować w Polsce w okresie, gdy naród polski będzie po raz pierwszy obchodził rocznicę utworzenia państwa — Święto Odrodzenia Polski. Żyjemy nadzieję, że nasze spotkania z widzami polskimi przyczynią się do dalszego umocnienia przyjaźni między naszymi narodami, do rozszerzenia stosunków kulturalnych między ZSRR a Polską”.

W jednym dniu 15 bm. stalownicy huty „Kościusko”, przeprowadzając 2 szybkościowe i 8 przyspieszonych wytopów stali wyprodukowali około 100 ton stali ponad dzienny plan.

O kilkanaście procent przekroczyli 15 bm. zadania planowe załogi walcowni huty „Bobrek”, realizując podjęte na watach lipcowych zobowiązania. Ogółem w dniu tym walcownicy „Bobrka” uzyskali na watach 150 ton wyrobów ponad dzienny plan.

Apel A. Durała

Blisko połowę ogólnej ilości węgla wydobywanego przez naszych górników wybiera się systemem ścianowym. Wiele brygad ścianowych nie przestrzega jednak rytmiczności produkcji na ścianach i nie wykonuje dobowego cyklu produkcyjnego. Zagadnienie to było głównym tematem rozmów przodujących rębaczy ścianowych z przeszło 20 kopalni, którzy przybyli przed kilku dniami na spotkanie zorganizowane przez ZG Zw. Zaw. Górników.

16 bm. uczestnik tego spotkania młodzieżowy brygadziśta ścianowy z kopalni „Mysłowice” — A. Durał podjął zobowiązanie rytmicznego zamknięcia dobowego cyklu produkcyjnego na swojej ścianie. Zobowiązał się on wraz ze swoją brygadą w ciągu III kwartału rytmicznie wykonywać dobowy cykl produkcyjny, uzyskać w każdym miesiącu 2 ponadplanowe cykle i wydobyc dzięki temu co miesiąc 1680 ton węgla ponad plan. Zadania produkcyjne przypadające na III kwartał brygada Durała postanowiła wykonać do 25 września br.

Wzywamy wszystkie brygady ścianowe przemysłu węglowego — powiedział A. Durał — do współzawodnictwa o rytmiczne wykonywanie dobowego cyklu produkcyjnego, o uzyskiwanie dodatkowych cykli i przedterminowe wykonanie kwartalnych zadań produkcyjnych dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej.

polączone plenum KW i WKW PZPR. W obradach wziął udział członek KC PZPR — E. Pszczółkowski.

Plenum omówiło zadania organizacji partyjnych stolicy i woj. warszawskiego w realizacji uchwały II Plenum KC PZPR. Referat o tych zadaniach wygłosił sekretarz WKW PZPR — Strasser.

W woj. warszawskim — jak wynika z referatu i dyskusji — w okresie od IX Plenum KC PZPR i II Zjazdu Partii pogłębiła się praca nad podniesieniem produkcji rolnej i dalszą poprawą warunków bytowych ludności. Powstało 12 nowych GOM. Wyraźnie poprawia się zaopatrzenie wsi w artykuły niezbędne do rozwinięcia produkcji i zaspokojenia potrzeb bytowych ludności wiejskiej.

Np. na tegoroczną wiosenną kampanię siewną woj. warszawskie otrzymało o 143 proc. więcej nawozów sztucznych niż na wiosenną kampanię w r. ub. Kredyty przyznane na rozwój produkcji rolnej wzrosły w

nowych z przeszło 20 kopalni, którzy przybyli przed kilku dniami na spotkanie zorganizowane przez ZG Zw. Zaw. Górników.

16 bm. uczestnik tego spotkania młodzieżowy brygadziśta ścianowy z kopalni „Mysłowice” — A. Durał podjął zobowiązanie rytmicznego zamknięcia dobowego cyklu produkcyjnego na swojej ścianie. Zobowiązał się on wraz ze swoją brygadą w ciągu III kwartału rytmicznie wykonywać dobowy cykl produkcyjny, uzyskać w każdym miesiącu 2 ponadplanowe cykle i wydobyc dzięki temu co miesiąc 1680 ton węgla ponad plan. Zadania produkcyjne przypadające na III kwartał brygada Durała postanowiła wykonać do 25 września br.

Wzywamy wszystkie brygady ścianowe przemysłu węglowego — powiedział A. Durał — do współzawodnictwa o rytmiczne wykonywanie dobowego cyklu produkcyjnego, o uzyskiwanie dodatkowych cykli i przedterminowe wykonanie kwartalnych zadań produkcyjnych dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej.

Zadania warszawskich organizacji partyjnych

w realizacji uchwał II Plenum

Polączone plenum KW i WKW PZPR

16 bm. obradowało w Warszawie polączone plenum KW i WKW PZPR. W obradach wziął udział członek KC PZPR — E. Pszczółkowski.

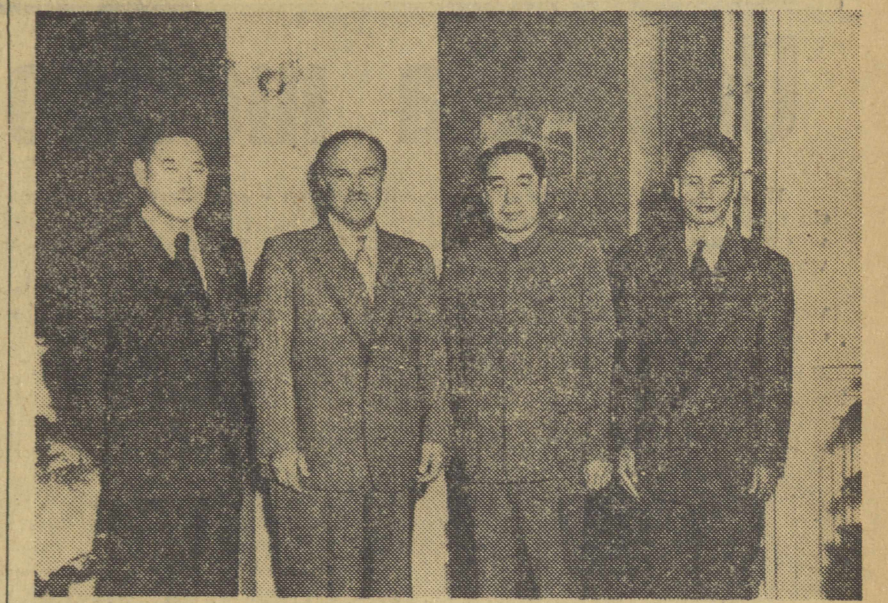
Plenum omówiło zadania organizacji partyjnych stolicy i woj. warszawskiego w realizacji uchwały II Plenum KC PZPR. Referat o tych zadaniach wygłosił sekretarz WKW PZPR — Strasser.

W woj. warszawskim — jak wynika z referatu i dyskusji — w okresie od IX Plenum KC PZPR i II Zjazdu Partii pogłębiła się praca nad podniesieniem produkcji rolnej i dalszą poprawą warunków bytowych ludności. Powstało 12 nowych GOM. Wyraźnie poprawia się zaopatrzenie wsi w artykuły niezbędne do rozwinięcia produkcji i zaspokojenia potrzeb bytowych ludności wiejskiej.

Np. na tegoroczną wiosenną kampanię siewną woj. warszawskie otrzymało o 143 proc. więcej nawozów sztucznych niż na wiosenną kampanię w r. ub. Kredyty przyznane na rozwój produkcji rolnej wzrosły w

Rozmowy ministrów w Genewie

Konferencje Molotowa z Mendes-Francem i Edenem



Na konferencji w Genewie. Od lewej stoją ministrowie: Nam Ir, Molotow, Czou En-laj i Fam Wan-Dong.

GENEWA (PAP). Korespondent agencji TASS podaje co następuje: Ostatnio odbywają się w Genewie nieoficjalne spotkania szefów delegacji uczestniczących w obradach nad rozwiązaniem kwestii Indochin. W czasie tych spotkań ma miejsce wszechstronna wymiana poglądów w sprawach dotyczących konferencji genewskiej.

Przywiązuje się doniosłe znaczenie do długiej rozmowy min. Molotowa z premierem Mendes-Francem, która odbyła się 15 bm.

Jak dowiadujemy się, w czasie tej rozmowy rozpatrywano ważne zagadnienia dotyczące przywrócenia pokoju w Indochinach. Podaje się, że rozmowa przebiegała w przyjaznej atmosferze; ma ona niewątpliwie

pozytywne znaczenie dla prac konferencji genewskiej.

Zwraca jednak uwagę fakt, że w niektórych organach prasy francuskiej, np. w dzienniku „France Soir” charakter tej rozmowy przedstawiony został w sposób wypaczony. Usiłuje się przy tym wywołać wrażenie, jakoby w czasie tej rozmowy ujawniły się rozbieżności nie do pokonania. Czyni się to, jak widać, w myśl instrukcji określonych kol, by oddziaływać odpowiednio na opinię publiczną.

Niektóre dzienniki francuskie powtarzają w danym wypadku wersję rozpowszechnianą przez prasę amerykańską.

GENEWA (PAP). 16 bm. min. spraw zagr. ZSRR W. M. Molotow spotkał się w siedzibie delegacji radzieckiej z delegatem Indii w ONZ Kriśną Menonem.

Min. Molotow spotkał się z premierem Czou En-lajem oraz wicepremierem Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Fam Wan Dongiem.

Premier Mendes-Franc złożył wizytę Kriśnie Menonowi, a następnie przyjął szefa delegacji WRD, wicepremiera Fam Wan Donga.

Wczoraj 16 bm. w siedzibie szefa delegacji brytyjskiej odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział: min. Molotow, premier Mendes-Franc oraz min. Eden.

O spotkaniu tym wydano komunikat treści następującej: „16 lipca wczoraj odbyły się nieoficjalne rozmowy między dwoma przewodniczącymi konferencji (Edenem i Molotowem) oraz szefem delegacji francuskiej w sprawie prac konferencji”.

»Tydzień Kultury Polskiej«

w NRD

Z okazji „Tygodnia Kultury Polskiej” w NRD, 16 bm. wyjechała do Berlina 10-osobowa delegacja działaczy społeczno-kulturalnych na czele z sekretarzem CRZZ A. Starewiczem. W skład delegacji wchodzi: powstanie na Sejm, naukowcy, architekt, literat, przedwojenny prac. przedstawiciel Ligi Kobiet i ZMP. Do NRD wyjechał również artysta polski: śpiewaczka St. Woytowicz i pianista Zb. Szymonowicz.

Wzajemne wizyty kurtuazyjne wojennych okrętów ZSRR i Szwecji

MOSKWA (PAP). W piątek przybyła do Sztokholmu z kurtuazyjną wizytą eskadra radzieckich okrętów wojennych Floty Bałtyckiej z okrętem flagowym kontradmirala W. Kotowa na czele. W skład eskadry wchodziły krążownik „Admirał Uszakow” oraz 4 kontrtorpedowce. Wizyta okrętów w stolicy Szwecji potrwa 5 dni.

Na spotkanie okrętów radzieckich wypłynął szwedzki torpedowiec „Karlskrona”. Ludność miejscowości przybrzeżnych towarzyszyła okrętom radzieckim na kutrach i łodziach.

Na bulwarach przybrzeżnych zebrały się liczne rzesze mieszkańców Sztokholmu. Po zaciągnięciu okrętów dowódcą eskadry kontradmiral W. Kotow udał się na brzeg dla złożenia oficjalnych wizyt.

W czasie pobytu w Sztokholmie marynarze radzieccy obejrzą stolicę Szwecji, odbędą wycieczki po mieście, zwiedzą zakłady przemysłowe i instytucje kulturalno-oświatowe.

Wizyta radzieckich okrętów wojennych służyć będzie dalszemu umocnieniu przyjaźni stosunków między Szwecją a ZSRR. Prasa szwedzka serdecznie wita marynarzy radzieckich.

MOSKWA (PAP). 15 bm. do Leningradu przybyła z kurtuazyjną wizytą eskadra szwedzkich okrętów wojennych. W skład eskadry wchodziły krążownik „Tre Kronor” i 4 torpedowce.

Na radziecką eskadrę szwedzka pod dowództwem kontradmirala Erika af Klinta powitał torpedowiec radziecki i ścigał.

Mieszkańcy Leningradu serdecznie witali marynarzy szwedzkich, którzy po zaciągnięciu okrętów zeszli na brzeg.

Na pokładzie krążownika „Tre Kronor” odbyła się konferencja prasowa, w czasie której dowódca eskadry szwedzkiej kontradmiral Erik af Klint podkreślił, że eskadra szwedzka jest pierwszą od wielu lat eskadrą okrętów zagranicznych, która przybyła z wizytą do Leningradu.

W ciągu pierwszego dnia pobytu okrętów szwedzkich w Leningradzie odbyło się w przyjaznej i serdecznej atmosferze szereg spotkań oficerów i marynarzy radzieckich z załogą eskadry szwedzkiej.

WIEDEN (PAP) Rząd Dolnej Austrii wystosował do przedstawicieli Wysokiego Komisarza ZSRR w tej prowincji list, w którym wyraża głęboką wdzięczność wojskom radzieckim za udzieloną pomoc dla powstania, stwierdzając, że w niektórych punktach tylko dzięki akcji wojsk radzieckich zdołano uratować

wiele istnień ludzkich.

Opowieść o czangkaiszeckowskiej niewoli

Na przekór wszelkim piratom

(Od naszego specjalnego wystannika)

Gdańsk, 16 lipca
Powrócił chłopcy z „Pracy”. Nacieższy się nieco odzyskaną wolnością, krajem i swoimi siedząc teraz w kręgu najbliższych i opowiadając. Mówią o tym, jak to było na Tajwanie. Z krótkich, bezpośrednich i pozabawionych cienia patosu zdań wylania się wzruszający obraz bohaterów dnia i miesięcy spędzonych w czangkaiszeckowskiej niewoli.

Opowiedz, Leos, opowiedz jeszcze — mówi siwowłosa Franciszka Wilczyńska tuląc do piersi barczystego syna, Leonarda, radio-oficera „Pracy”. To on właśnie wysłał w eter wtedy przed 9 miesiącami z wysokości 120 mil od Tajwanu pierwszy sygnał protestu przeciwko pirackiej napaści: — S.O.S... S.O.S...

Aktorzy polscy

w „Comedie Francaise”

PARYŻ (PAP). 15 bm. zespół Teatru Kameralnego podejmowany był przez zwłazek artystów francuskich. 16 bm. artyści polscy zwiedzili teatr „Comedie Francaise” na zaproszenie dyrektora tego teatru.

Dziennik „Combat” zamieścił wywiad z dyr. Balickim. W podtytułach dziennik cytuję słowa dyr. Balickiego: „Wymiana artystyczna między Francją a Polską przyczyni się do lepszego porozumienia między obu narodami”.

500 sklepów przemysłowych

uruchomi w b. r. MHD

MHD w br. otworzył już ponad 160 nowych sklepów z artykułami przemysłowymi oraz do końca roku zamierza uruchomić ponad 320 dalszych tego rodzaju placówek.

Obok nowych sklepów MHD rozszerza też sprzedaż przedsięwzięcia — na stołach i straganach wystawianych przed sklepami. Obecnie już blisko 20% wszystkich sklepów MHD wykorzystuje tę formę handlu.

Okrętowy dziennik wskazywał datę 4 października 1953 r. Dochodziła godzina 15. Dzień wlokł się leniwie, normalnym trybem zwyczajnej marynarskiej harówki. Kto miał akurat czas wolny od wachty, legł sobie gdzieś na pokładzie możliwie w cieniu i gapił się w bezchmurne niebo. Wtem...

Jakiś czarny punkcik rośnie i przybliża się napełniając morską ciszę coraz głośniejszym warkotem. Maszyna zniża lot i niby jastrząb krąży po czarnym nad przując spokojnie fale „Pracy”. Można już wyraźnie zupełnie dostrzec białe gwiazdy — oznakę powietrznej floty Stanów Zjednoczonych.

Nikt z załogi specjalnie się nie przejmując. Przywykli już bowiem do ciągłych samolotowych „odwiedzin” od samego Singapora. I ten również pokreślił się trochę, pokręcił i zbierał się już jakby do odlotu, aż tu — nadlatuje inny, taki sam zresztą, tyle że o innych znakach. Ten pierwszy, z białą odznaką robi wtedy dwa pożegnane koła i odlafuje. Za to drugi bzyka i bzyka nadal uparcie, niby uprzykrzona osa. Po chwili dołączają się doń dwa dalsze samoloty. I nagle jak spod ziemi wyrastają na horyzoncie ponure sylwetki sunących całą mocą okrętów pływających pod flagą kilku Czang Kai-szeka. Pada sygnał.

— Zatrzymać się albo natychmiast strzelamy...
Spojrzeliśmy wprost w rozdziawione gromie otwory potężnych luf. Każda próba ucieczki byłaby szaleństwem. Statek „Praca” znalazł się w brudnych łapach dwudziestowiecznych piratów.

Wtedy to radio-oficer Wilczyński nad ostatnie wołanie o pomoc: S.O.S... S.O.S...

— Nie zapomnę nigdy — opowiada smarownik Mieczysław Krelski — jak po raz pierwszy wtargnęło na nasz pokład oplacane amerykańskimi dolarami żołdactwo Czanga.

Pod groźbą automatów uruchomiliśmy maszyny i ruszyliśmy w stronę Kao-Siung. Jednego z większych portów Tajwanu. Na redzie opadła statek

nowa stłora żołnierzy, żandarmów i oficerów. Myszowali po wszystkich zakamarkach, szukali, przewracali. Ale przede wszystkim zajęli się rabowaniem wiezionego przez nas ładunku. Po wyładowaniu — oświadczyli, że statek zostaje zatrzymany, a my... możemy również zostać na Tajwanie. Na wszelkie protesty i żądania zwolnienia jedyną odpowiedzią było wzruszenie ramion. Tyrallera rozstawione żandarmów w mundurach „MP” dała nam poznać, że statek nasz zmienia się w więzienie.

Minał miesiąc, drugi, trzeci... dzień wlecieł się za dnem. Każdy pełen niepęcia grozy przed jutrem. Czort jeden wie co strzelić może do tła przylizanemu „oficerowi emigracyjnemu”, czyli po prostu funkcjonariuszowi wywiadu, który „urzęduje” na „Pracy”. Drań ten rozwała się po kabinach i jest na przemian to nieprawdopodobnie słodkiutki, to znów dławii się wściekłością i wymachuje obdępczkiem ostentacyjnie pistoletem. Trwają nieustanne namowy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



Powitanie załogi „Pracy” w Gdańsku.

Na str. 2

208 mln zł oszczędności w II półroczu b. r.

Uchwała metalowców Warszawy



Na zdjęciu po lewej: oficer statku „Praca” Adam Lewandowski. Na zdjęciu obok: żona Lewandowskiego Krystyna z synkiem Wojtusiem, który nie znał ojca, bo gdy ojciec wyjechał na rejs, Wojtuś miał zaledwie kilka tygodni. Teraz uczy się na gwańt słowa „tata” i zdał przed ojcem egzamin na piątkę z plussem. (Patrz reportaż poniżej).

Na przełaj przez Polskę (3)

Spod popiołów

(Od naszych specjalnych wysłanników)

„Mazurzy i Warmiacy nie nadają się do żadnego kierowniczego stanowiska, a po brudnych i zawsonzonych ciatach ko biet można poznać ich pochodzenie”.

Czerpiemy tę cytate z wiekopomnych dzieł literackich Wolzogen, potomka pruskich generałów. Powtarzamy sobie tę cytate na krótko przed rozmowami w Prez. Wojew. Rade Narodowej. Rdzenny Mazur, Malewski, poseł na Sejm Rzeczypospolitej, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej przyjmując nas w obszernym gabinecie. Przez okna widać sklecone korony drzew, spiczaste dachy domów, wieże. — Trzeba — powiada poseł Malewski — abyście pogadali z Bieńkiem. Wiele przeszedł na mazurskiej ziemi...

„Jan Bieńek przygląda się nam spoza okularów życzliwie, serdecznie. W pokoju jest kilka osób, a kiedy

zaczyna się opowieść, robi się głęboko cisza, tylko mucha świeżo przebudzona słonecznym pasemkiem tluce się o szybę.

Jest to opowiadanie o własnym życiu, ale w miarę, jak się rozwija, jak przesuwa szlakiem lat, czujemy wyraźnie, że ta człowiecza historia staje się częścią historii tej ziemi, co rozciąga się szeroko za rogatkami miasta; że sięga daleko między jeziora i lasy, że snuje się wokół puszczańskich wiosek, rybackich sadb. Tak się to życie spłótło z ziemią, że i rozróżnić trudno, gdzie własne losy, a gdzie gromadne losy mazurskie.

Hitler pisał: „Nie starczy germanizować człowieka, trzeba germanizować nawet ziemię”.

Oznaczało to zagładę tego wszystkiego, co z mową polską zostało się przez wieki. Prusom Wschodnim przeznaczono rolę bazy wypadowej przeciwko Słowiańszczyźnie, rolę fortecy, skąd miał ruszyć przyszły szturm na ziemię polską, na ziemię radziecką. Z Hitlerem nastąpił lata terroru, lata germanizacji, przechodzące perfidią i następstwami wszystko, co Ziemia Mazurska doznała przez półtora wieku pruskiego wladania.

„Ambasadorowie” i poseł

„Pracowałem na Ziemi Malborskiej i w okolicach Olsztyna, jako kierownik Towarzystwa Szkolnego. Robiło się coraz ciśnień. Hitlerowcy wdepływali w ziemię każdy oddech oporu przeciwko ciemnicy. Masowo zamknięto polskie szkoły. Tętno działania kurczyło się, malało. Krok za krokiem siliśmy pod ziemię. Był to rok 1935. Kreislandwirt wydał pismenną decyzję: „Bieńek posiada wśród ludności większy autorytet niż władza pruska”. Kreislandwirt odbył rozmowę z polskim obszarnikiem, Kaziemierzem Donimskim i obaj uzgodnili, że należy mnie natychmiast usunąć z Prus Wschodnich.

Bieńek wysiedlony został z Mazurów i wyjechał do Berlina. Rozpoczął tam pracę w piśmie wychodzącym „Maly Polak”.

Był to czas, kiedy uczucie więzi ze starą ziemią tłumili bezwzględnie ucisk. Hitlerowcy poprzez „Osthilfe” stwarzali sztuczną koniunkturę, ludzkie mirażem dobrobytu duchy słabę, mniej oporne. Stara zaś ziemia, Rzeczpospolita, owiana legendą, tęsknotą, w nielepym przesławiała się świetle. Z pogranicznych powiatów jechali do Prus bataliony polskiej nędzy — ludzie desperatowi brakiem chleba i perspektyw. Byli to „ambasadorowie” sanacyjnej gospodarki, rzuceni w obcy kraj, zamknięci w ciasnym widnokręgu własnej niedoli. Byli tani. Budzili niechęć, stając do pracy tam, gdzie strajkowali robotnicy rolni. Dla junkierstwa stanowiłi niezbędny a bierny tłum robotny. Jednocześnie ci sami junkrzy, jatrząc, kuli hasło: — Broń się przed Polakiem — zabiera ci chleb.

Polskę u góry reprezentował konsul. Jednego z nich, Gieburowskiego, nazwano handlarzem żywym towarem. Zmuszany przez działaczy polskich do interwencji, w przypadku jaskrawych nadużyć w stosunku do robotniczej ludności, lub napływowych robotników, załatwiał sprawy z junkrami przy lampce wina, jako że trunkiem nie gardził.

Robotnicy, rybacy, chłop mazurscy widzieli przymierze polskiego konsula z niemieckim junkierstwem.

Czy ich to ze starym krajem bardziej spajalo?

Hannowerscy „dobroczyńcy”

Bieńek mówi dalej. Pasma słońca zsunęło się z biurka, rozlewając mleczenie na posadce. Ktoś uchylił drzwi, oparłszy głowę o framugę, słuchał.

„Były metody gorsze od wybijania szyb w polskich oknach. Opowiem wam historię wsi Kaletno. Wiele duża, ale niezbyt zamożna. Szkoła polska. Język polski, mazurski. Pewnego dnia hitlerowski podpalacz pusił czerwonego kura między strzechy. Poszła z dymem szkoła, domy i stodoły. Na ziemi zgłiszczą — w sercach rozpacz. Hitlerowcy czekali, aż głód na dobre zagodzi. Wówczas znaleźli się dobroczyńcy Hannower i Lipsk, miasta potężne, bogate zajęły się nagle sprawą mazurskiej wioski. Wysłannicy hannowerscy mówili chłopom: — Patrzcie, kto was ratuje, nie Polska przecie, lecz Rzesza niemiecka. Szły dary, budulec, odzież, pieniądze. Zniknęły pogorzeliska, lecz pozostały straty stokroć gorsze: germanizacja poczyniła tu postępy.

Perfidia i ucisk, brak prawdziwej, mądrej pomocy ze „starego kraju” spowodowały, że polskość zaledwie tliła się wśród ludu jak zarzewie przyprószone popiołami. Ostała się w mowie, w tradycji przekazywanej ustnie.

O kulturze Mazurów renegat Ryszard Skowronek ukuli haniebny slogan: „Gdzie się kończy kultura — tam spotkasz Mazurów”.

Jedźcie w podróż i bacznie patrzcie, ile z tego prawdy zostało. A pamiętajcie i to, że odrodzenie Mazurów łatwe nie było — grubo tu leżało popiołów, zresztą ludzie sami wam powiadzą.

Mazurskie gniazdo

Jedziemy do Kętrzyna. Miasto o czerwonych blokach i tłumach, wypelniających ulce i skwery. Zaden drogowca nie wskazuje miejscowości, której szukamy, ale ludzie kierują nas na szeroki, piękny trakt.

— Jaglak? Prosto, prosto jak strzelili.

Klucząc między wozami, wyskoczyliśmy za rogatkami, gdzie domy rozpyły się w zieleni, a niebo wisi błękitne, jakby jezioro uniesione między chmur. Suniemy powoli cieniem wiazów i lip. Wokół pola kipiące zielonością, łąki pełne kwiatów. Wesoła ziemia. Tylko znieśiona czała chylącego się wiatraka, szary kształt rozbiegającego bunkra przywodzi na pamięć wojenny czas.

Spłetrzone kopuły drzew, dachy domostw. — Szluzując się w wilgotnych koleinach zajeżdżamy do Jagłaka.

Obok ścieżki ziemia rozciąga wykopem, kupka cegieł i mur wysijający na chłopa wysoko. W dole człowiek w fartuchu wyprostował się i patrzy uważnie.

— Kogo obywatela szukają... — Przewodniczącego... — Odeżył narzędzia, wytarł ręce o fartuch i powoli idzie naprzeciw. — Ano — prozę. Darujcie, że was godnie przyjąć nie mogę — wskazał oczami na rozpoczętą budowę. — Na jesień świetlicę postawimy. To będzie gdzie gości zaprowadzić. Ale teraz ciepło, można na powietrzu pogadać.

Usiedliśmy pod nawisłymi gałęziami drzew. W chaszczach buszuja indyki, wilga gwizdzie gdzieś w górze. Zanim Walendzik, przewodniczący spółdzielni w Jagłaku, zacznie mówić obserwowujemy go ciekawie. Sucha, ściągnięta twarz o wąskich upartych ustach, oczy paląco czarne.

— „Wojna rozspala Mazurów po świecie, wtłoczeni w hitlerowski arnie — ginęli na frontach wschodu i Zachodu. Nie ma kąta, gdzie wojna nie uczyniłaby szczyrowo wśród miodych chłopów. Wielu popadło w oboczy jenieckie, skąd pomalu wracali do swych sadb.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć losy Walendzika. Mieszkał w Eiku, tam się urodził w mazurskim domu, gdzie tylko po polsku mówiono. Wyuczył się mularstwa. Jednakowoż o pracę było ciężko, niewiele budowano. Mazurzy cierpieli klęskę braku pracy. Więc Walendzik w 1929 r. wyjechał do Zagłębia Ruhry. Stanowił częścią olbrzymiej masy ludzi uciekających z Mazur. Od 1910 do 1933 wyemigrowało 206 tysięcy ludzi. Tam ożukał brata, członka Niemieckiej Partii Komunistycznej i rychło sam do Partii przyniósł. W czasach hitlerowskiego terroru uciekł z Zagłębia Ruhry przesiadowany za przynależność do „czerwonych”. Wrocił do Eiku, gdzie żył z dnia na dzień bez stałego zajęcia. Wreszcie zabrano go do wojska.

— Wrociłem i nie wiedziałem jak to będzie. Ja goły, rodzina goła, Zniszczenia wędzie, Głodno, Zwiędziałem się, że kilka mazurskich rodzin usadowiło się pod Kętrzyńskim w Jagłaku i założyło spółdzielnię.

Obrośli w pierze

Walendzik rozstawił palce u ręki i liczy. — Na początku — było to w mercur — obśiedli Jaglak starzy znajomi Kuberka, Kil, Scasna, Szankiewicz, Kulesza. Gospodarka należała ongi do bogatego hitlerowca, ale doszczętnie obnieszczona.

Nadszedł od podwórza sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, Emil Pazynski. Rumiana okragła twarz, spękana falejczka. Przyjechał do nas z żoną.

Chłopy wtedy i spodnia niemieck. Baby plakały, że kartofle na skowrodach” bez okrasz smażą. Ale władza ludowa przyszła z pomocą. Urząd Likwidacyjny dał maszyny — jeden traktor dotąd jeszcze chodzi. Dziarno kupiliśmy na spłaty, drewów na deki daly lasy państwowe.

Obaj wpatrzyli się w ziemię. Cicho było i ciepło.

Utkwili te lata w chłopskiej pamięci. Ciężko wyrażać spod popiołów.

Walendzik poruszył się i powiada. — I z mową nie łatwo było — trzeba ją było spod niemieczyny wygrzebać. I cieszyliśmy się między sobą — na każde nowe słowo. Książki kupiliśmy.

Szły lata, a spółdzielnia rosła jak drzew. Przybywały nowe rodziny — dziś już ich 18 gospodarzy. Narastał dobrobyt.

Ruszyliśmy między stajnie i obory, lad wazidło, czysto. Dwa traktory polzają po polach. 20 krow pasie się wśród soczystych traw. Chmury prosiaków wiewiąją się w okolicach.

Obrośliśmy w pierze — powiada Walendzik. Dniwka obrachunkowa wypadła nam w 53 roku na 52 zł. 80 gr. Synowie moi rowery dostali, żeby do szkoły było wygodniej. Przybyło mebli po domach.

— A w zgodzie życie, bez waśni? Walendzik podniósł oczy do góry.

Kierowa Zbyszek — przysłuchujący się rozmowie — wtrąca filozoficznie.

— Tylko nieboszczyki się nie kłócą. Wszyscy parsknęliśmy śmiechem. A Walendzik powiada.

— Każdemu zostawiamy wolną rękę, kto chce, może iść. Ale jeszcze się to nie zdarzyło. Bijemy się o większą wydajność z hektara. Mamy teraz 18 q — ale będzie więcej. Ugałaliśmy z członkami, że w przyszłym roku dniówka dojdzie u nas do 100 zł. Bo urodzaj, że ho, ho!

I nagle po chwili milczenia mówi. — Tak to chcemy Bieruta porządować. Teraz i jesteśmy najlepszym w powiecie, ale może wkrótce cała Polska o nas posłyszysz. Mazurzy górą!

Wysiliśmy na trakt — w stronę budowy. Sekretarz i przewodniczący przesiadli na murku.

Walendzik robi chytrą minę.

Radził nam nową chlewnię budować. Ale my inaczej. Nie ma gdzie u nas książki poczytać, rada razem posłuchać. Nie ma gdzie się zebrać. Postanowiliśmy zbudować świetlicę. Cegły — uśmiech w stronę sekretarza — psim swędem ściągaliśmy. Ja sam się na murarce znam. Za przewodni standar dostaliśmy 9 tys. premii — i to poszło na początek. Pożniej znowu groźba się uszczknie i i na jesień chłodzi. Już to widzę jak żołnierze na otwarcie przyjadą z muzyką. Przy świetlicy zespół powstał.

Gospodarstwo gospodarstwem — ale chcemy więcej kultury, naszej polskiej kultury.

*

Ruszyliśmy w drogę serdecznie żegnani. Dymy biją w niebo, słońce przetacza się nad ciemną ścianę boru. Jeszcze z oddali widzimy czerwone ściany świetlicy i białą murarską czapkę przewodniczącego. Potem Jaglak zaciera się wśród zieleni.

Oto gdzie się zaczyna kultura tam spotkasz Mazurów.

Ale skoro już wracamy do cytatów, to wspomnijmy jeszcze Wolzogen, gardzącego mazurskim zdmuszaniem. Przecie jednego dnia spotkaliśmy Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej — rdzenny Mazur.

Z-ca kierownika Wydziału Kultury — rdzenny Mazur.

Przewodniczący spółdzielni — rdzenny Mazur.

Dość jak na jeden dzień.

Dokąd jedziemy?

Do betonowych ruin kwatery Hitlera.

TADEUSZ JACKOWSKI
JERZY JARUZELSKI

*) Patelnia.

Opowieść o czangkaiszekowskiej niewoli

Na przekór wszelkim piratom

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Cóż was tam czeka, u tych czerwonych diabłów — próbują nam klarować — wybierzcie wolny świat, a nie zbraknie wam niczego. Zechciecie — zostaniecie u nas, nie zechciecie — „załatwi się” wam wizy wjazdowe do USA. Pomyślcie — do USA... — W oczach wyszytywnionego na amerykańską modłę lalusia zapalają się bałwochwalcze błyski.

— Jak już nie mieli innego sposobu — opowiada inny marnarz — to próbowali wziąć nas na lep poprzez... prostytutki. Powiedzieli nam chytrze, że ma być pokaz filmowy urządzony dla nas przez Czerwoną Krzyż. To myśmy zeszli na ład. A oni nas w samochód i zawieźli do największej knajpy „Cztery morza”. I tam dawaj nas poić. Wódka nie wódka, winem nie winem. A później „przedstawili” nas młodym kobietom, o których po-

Pół żartem, pół serio

Alkoholicki

Od paru tygodni obserwuję niepokojące zjawisko. Nie mam jeszcze 100 procent pewności, ale wydaje mi się, że jestem na tropie masowego nalogu, który rozpowszechniony jest wśród kobiet. Nie ma co ukrywać. To alkoholizm.

Kto wie, czy alkoholicki nie mają jakieś tajnej organizacji. Wszystkie na to wskazuje. Mają nawet znak rozpoznawczy: noszą takie same buty, kolorowe mokasyny na mikroguście, produkowane przez Zakłady w Otmęcie. Co mnie na to? Myślę naprawdź! Od każdej czuły alkohol.

Ktoregoś dnia moja żona kupiła sobie mokasyny. Jej zachowanie gwałtownie się zmieniło. Chód, staj się niepewny, twarz nabrwała niezwykłego wyrazu. Zaczęła wymykać się z domu. Ktoregoś dnia poczułem od niej alkohol.

Straszna prawda uderzyła we mnie jak grom. Zaczęłem ją śledzić. I oto pewnego wieczoru znalazłem w domu pustą butelkę po denaturacie.

Myślałem, że oszaleje. Moja żona pije denaturat! O zgnębne skutki strasznego nalogu! Oślepnie kobieta! Dzieci będą kretykami!

Denaturat czuć było w całym domu. Nie mówiłem nic, bo bałem się ataku białej gorączki. Rano, gdy tylko wstałiśmy i żona, jak co dzień, włożyła mokasyny i wyrwała się na miasto, poszedłem za nią w trop. Skrytka do pierwszego sklepu WSS i wyszła stamtąd z półtorową denaturatą i bochenkiem chleba. Kroki jej były niepewne, a twarz skrzywiona niezwykłym grymasem. Rozszarpała się wokół i chytkiem upadła do bramy.

— Ha, mam cię! — pomyślałem, epizod za nią pełen uciekłego triumfu.

Chwilę mocowała się z korkiem, wreszcie otworzyła butelkę. Czekając w napięciu, aż przyłoży sztyk do ust, ale ona schyliła się i zaczęła polewać spirytusem... mokasyny.

— Co ty robisz, nieszczesna! — zawołałem, wypadając z ukrycia. Spłoszyła się.

— Aleś mnie przestraszył — powiedziała, masując stopę. — Widzę, że mokasyny tak diabelnie cisną Zakłady w Otmęcie robią je z twardej skóry, ale my, kobiety, musimy to znieść, bo mokasyny są takie ładne. Więc, żeby było wygodniej chodzić, od czasu do czasu polewa się but denaturatem, który zmiękcza skórę. Wszystkie kobiety tak robią. No, chodźmy, już zmiękły.

Wysiliśmy z bramy. Szła miękko, elastycznie, z pogodną twarzą. Naprzeciwko ujrzelśmy jakąś kobietę w mokasynach. Chód miała niepewny.

— Zobaczysz, zaraz wejdzie do bramy — powiedziała żona.

I rzeczywiście.

Uznałem, że nie mam zdolności detektywistycznych.

Ale mokasyny zrobiłbym lepiej, z miękkiej skóry. (ibis)

wiedzieli, że żony; jakie one tam żony, tośmy poznali z miejsca...

A jeden z „ichnich” podnosi kielich, wskazuje na „żony” i woła:

— Patrzcie, jak się żyje w naszym świecie, wolnym świecie, patrzcie jak wygląda prawdziwe braterstwo wolnych narodów.

Wolny świat! Kao-Sjung. Brudne, pochylone ku ziemi rudery, cuchnące rynsztoki, ochryple okrzyki wychudłych kulisów, dzwigających na długich tykach ciężary. Na każdym rogu — z auta to było widać wyraźnie — chmara zebraków, wyciągających w niemiejskie prośbie zaropałe kikuty.

Wszędzie smród, brud i ubóstwo. Za to pełno dokoła mundurów. Mundury, mundury i jeszcze raz mundury. Najrozmaitszego kroju, koloru, pstrokaczna odznak i galonów. Samej policji i żandarmerii jest chyba z osiem rodzajów. A wojsko... Ulicami idą co rusz uzbrojone po zęby w amerykańską broń oddziały, wędzione przez zadziwiająco dużą liczbę oficerów.

W Kao-Sjung co trzeci czy czwarty przechodzień pyszni się oficerską dystynkcją.

To, w czym mieszkają zwykli Taiwańczy — opowiada pałac. Bolesław Świerczak — to trudno w ogóle nazwać — domem czy chatą. Ot, zwykłe cztery kółki wbite w ziemię i przykryte z góry strzypami ryżowej maty — pod takim czymś żyją, rodzą się i umierają w niesłychanym brudzie i nędzy. Każdy objaw protestu przeciw terrorystycznej wyspie — wsluchanej posłusznie w głos Waszyngtonu — kłice jest natychmiast krwawo tłumiony. Mimo to nieraz przeżywalimy wzruszające chwile, gdy o zmierzchu przeważnie któryś z taiwańskich robotników portowych — korzystając z nieuwagi naszych aniołów stróżów — rzucił nam garść owoców i słowo: „Ho! Polan, ho!” — co miało oznaczać polskiego przyjaciela.

Te objawy solidarności mieszkających Taiwanu wobec nas — wspomina Krelski — dawały nam nową otuchę. Otucha ta była więcej niż potrzebna. Szósty miesiąc dobiegał końca, a my ciągle nie wiedzieliśmy jeszcze, czy będzie z nami jutro, za godzinę. Dzień po dniu zganiano nas na różnego rodzaju „odezty”, wychwalające „wol-

ny świat”, wyświetlano filmy gloryfikujące amerykański styl życia i syzczasu w ucho:

— Zostań, zostań... dostanieś z miejsca w łapę trzysta dolarów, robotę, możesz wyjechać do Stanów. — A do Polski i tak wrócisz... po trzeciej wojnie.

Znalazło się paru zdrajców, którzy ulegli namowom. Większość jednak ogromna trwała nieugięta w wierności Ojczyźnie. Odpowiedzią na szantaż była zbiorowa głódówka. Marynarze Świerczak, Świerczak i Kwaśniewski stanęli na czele akcji strajkowej.

— Nie przyjmujemy pożywienia! Wolimy umrzeć niż upodlić się zdraćcy Ojczyzny — oto było hasło bohaterskiej grupy.

Czangkaiszekowski „Emigration Officer”, odrzucając marionetkę amerykańską, szalał tracąc chińską flegmę — mroził się po pokładzie, sprawdzał zgarniając zandarmów, groził, ale...

— Tak, tak, Wojtusiu, nie było nam lekko — uśmiecha się oficer Adam Lewandowski do swojego małego synka. Ale chłopczyk, zmęczony nawalaniem wrażeń, spi już sobie smacznie, wsparty głową na ogcowym ramieniu. Za to żonie Lewandowskiego, Krystynie, wilgotnieją ciemne oczy, wpatnione w odzyskanego męża. Dumna jest ze swego Adama. Nie po raz pierwszy zresztą. Nie tak dawno Adam Lewandowski otrzymał przecież Złoty Krzyż Zasługi i wysokie odznaczenie egipskie za wybitny udział w akcji ratowania kanonierki egipskiej.

Pływał wtedy na „Czechu”, teraz znów na Taiwanie był dla żaloty „Pracy” wzorem nieugiętych postaw i prawdziwie wiernego syna Ojczyzny. O tym wszystkim powiedziałem jej w dyrekcyj polskiej linii oceanicznych, która przez cały czas troskliwie i serdecznie opiekowała się rodzinami uwieczonych.

Krystyna przysuwa się bliżej do męża i gładzi delikatnie szorstką po marynarsku, szeroką dłoń. Takich chwil się nie zapomina. Gdzieś za domami dochodził przeciągle buczenie syreny. Oto w pobliskim porcie jakiś statek przygotowuje się do wyjścia na morze. Na przekór wszelkim piratom.

ADAM WITOLD WYSOCKI

List z Wrocławia

WIECZORY TEATRALNE NAD ODRĄ

Nareszcie przestał padać deszcz. Zaludniły się brzegi Odry. Spacerowe staczki suną powoli w górę rzeki. Z przystani AZS i LPZ wypływają stadka żaglików. W alejkach rozkwitconego ZOO biegają rozśmieszona dzieci. W sąsiedztwie, za wysokim murem z pustaków stukają miotki — to robotnicy robią „kosmetyczne zabiegi” przy pawilonach Ogólnopolskiej Wystawy Wynalazczości.

Wieczorami wrocławianie wychodzą w szerokie aleje Parku Kultury. W Hali Ludowej tłumy oklaskują występy Dymyśy.

W teatrze Polskim z niezmiennym powodzeniem idzie od wielu miesięcy „Tania” Arbuzowa w reżyserii Szymona Szurmiejla i „Wkrótce zakwitną kasztany” Braginy i Towstonogowa w reżyserii Sykaly, a na scenie kameralnej „Takie Czasy” Jurandota w reżyserii Haliny Dzieduszyckiej. Długie kolejki przed kasami teatru świadczą najlepiej o popularności jaką się cieszy ta komedia.

W sali Państwowej Opery gości Warszawa Operetka z „Domkiem Trzech Dziewcząt”. Wrocławianie co dzień wypełniają szczerze widowiska, aby usłyszeć uroczą muzykę Schuberta, poprzykrawaną niemilośnie przez Bertego.

Wrocław tęskni do operetki i z niecierpliwością wyczekuje chwili otwarcia własnego teatru operetkowego. Mamy nadzieję, że już niedługo, jeszcze tego roku ruszy operetka spółdzielcza, którą organizuje z za-

pałem Spółdzielnia Muzyków Pedagogów. Oczekujemy też inauguracyjnego koncertu Wrocławskiej Orkiestry Symfonicznej, o którą upominaliśmy się od kilku lat.

Tak więc w najbliższym czasie Wrocław otrzyma dwie nowe placówki kulturalne, a może narodzi się i trzecia — „Teatr Satyryków”, obiecywana od wielu miesięcy przez wrocławski oddział ARTOS-u.

Ale wróćmy do Teatru Polskiego. Szuka Bragina i Towstonogowa „Wkrótce zakwitną kasztany” osnuta na tle słynnego „Reportażu spod zrubienicy” Juliusza Fuczka — to już trzecie wielkie widowisko polityczne (po „Człowieku z karabinem” i „Biegu do Fragała”) wystawione na przestrzeni ostatnich 2 lat przez ambitny zespół Państwowych Teatrów Dramatycznych. Prawda, żarliwość, optymizm — te trzy słowa cisną się na myśl po obejrzeniu tego spektaklu... I jeszcze: radość piękne, pełnego życia dla idei. Nastroju radości życia nie potrafią zmiąć wstrząsające obrazy z wizeru na Pankracu i kaźni przestępców w Peschkowym pałacu — siedzibie gestapo.

Atmosferę optymizmu osiągnęli realizatorzy spektaklu, reżyser Roman Sykala i scenograf Aleksander Jedrzejewski, przez przeciwstawienie ponurym scenom więziennym, scen z życia Fuczka na wolności, scen synonich tak promienną radością życia, że postać autora „Reportażu spod zrubienicy” staje się prawdziwie bliska i zrozumiała.

Rola Fuczka jest dużym osiągnięciem artystycznym młodego aktora Stanisława Jasiukiewicza. Tak właśnie wyobrażaliśmy sobie tego pełnego radości człowieka, który nawet w cieniu zrubienicy nie stracił wiary w zwycięstwo dobra, w zwycięstwo sprawiedliwości.

Szuka Bragina i Towstonogowa przy czytaniu dość często szeleści papierem, niejedną sytuację wydaje się sztuczna. Tym większa zasługa teatru, że w widowisku nie czujemy tych braków, że ukazano nam na scenie człowieka żywego, człowieka, którego słowa trafiają prosto do serca.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się na scenie liczne obrazy tego wzruszającego widownię, którego rytm i nastroj dobrze podkreśla muzyka Albina Wolusa.

W ostatnich dniach czerwca Państwowa Opera Wrocławska zorganizowała „Tydzień Moniuszkowski”, który zakończyła premierą „Hrabiny”. Reżyser Włodzimierz Kwaskowski dobrze uwypuklił w tej operze kontrast między sfrancuziałą artystką a tą częścią społeczeństwa Wielkiego Księstwa Warszawskiego, która pozostała wierna narodowym tradycjom. Kontrast ten został też doskonale wydobity przez dyrygenta Jerzego Sillicha, który świetnie odczytał satyryczne założenia zawarte w partyturze „Hrabiny”. Opera otrzymała 2 pełne obrazy — obie dobre wokalnie i obie (z nielicznymi wyjątkami) bardzo źle podające tekst mówiony, na skutek czego przepadało wiele dowcipu tak hojnie rozsianego przez Wolskiego w librecie.

Spośród wykonawców wyróżnił się Alciej Dankowska, w roli tytułowej, która z umiarem skarykaturowała sposób bycia Hrabiny i, mimo iż partia ta niezupełnie odpowiada dramatycznemu charakterowi jej glo-

su, śpiewała bardzo dobrze. Nieprzeżywaną, dowcipną postać sfrancuziałego lowelasa Dwidziego stworzył Ludwik Mika i Władysław Szeptycki. Partię Broni ślicznie śpiewała młodziczka dyplomantka Wrocławskiej Wyższej Szkoły Muzycznej, Wanda Szczepanik.

Opera otrzymała niezwykle staranną oprawę Stefana Janasika, który tak w dekoracjach jak i w kostiumach podkreślił koncepcję reżysera przeciwstawiając ostro dwa światy: świat blichtru i pogoni za obcą modą „warszawskiej society” i spokojne, szlachetne piękno polskiego stroju i wiejskiego dworku.

„Hrabina” jest już siódmą pozycją moniuszkowską w repertuarze Państwowej Opery we Wrocławiu (po „Halce”, „Strasnym Dworze”, „Flisaku”, „Verbum Nobile”, „Parli” i baletu „Na kwaterunku”). Tak więc Opera Wrocławska jako jedyny teatr operowy w Polsce wystawia wszystkie większe utwory sceniczne Stanisława Moniuszki. Pisząc o tym czujemy pewne zażenowanie — bo czyż to naprawdę nie wstyd, aby dopiero jedna, jedyna opera w Polsce zdobyła się na ukazanie swej publiczności całego dorobku twórczego „ojca narodowej

I liszki mogą nauczyć

Było na wiosnę tego roku jak w piosence o Katuszy. Jabłonie i grusze zakwitły jak dawno nie widziano. W terenowych placówkach skupu Centrali Ogrodniczej poszły w ruch olówki. Skup — to nie astrologia, która przewiduje przyszłość z biegu gwiazd — ale widzi i ocenia przyszły urodzaj z nieomylnych znaków: z wielkości i gęstości kwiecica, z sily brzo-ku pszczoelich rojów, ze stanu pogody itp. A w maju br. pszczoły zawzięcie brzęczały w listowiu 14 milionów polskich jabłoni, sygnał się nektaorem różowego i białego kwiecica. Pogoda do-tywała i, chociaż był to rok w owo-ach przemienny — gorszy, urodzaj w sadach zapowiadał się wymiennie.

Poszły w ruch olówki: szacowano — ile? Ile będzie owocu latem. Ile za-tem trzeba do tego przewozić ludzi, wozów, wagonów, skrzyń, no i — pieniędzy.

NAJAZD I UCZTA

„Ocenili“ przyszły urodzaj także liszki. Owady. Pierwsze o nich alarmy, że niby szarańcza obsiadły sady w różnych okolicach, przyszły do Centrali Ogrodniczej na przełomie maja i czerwca.

„Chmury kwiecika jabłoniowego zni-żyły u nas w ciągu kilku dni około 90 proc. przyszłego zbioru jabłek — te telefonowali z powiatu sandomierskiego — zaś żółtoroga osa „wykończyła“ sli-wy“.

W wielu gminach powiatów Sokółki, Podlaski i Siedlce liszki ogoloty z za-wiązków 60-70 proc. wszystkich drzew owoców ziarnistych — jabłoni i gruszy. „Drzewa — pisali stamtąd do Centrali — wyglądają jakby opalone pożarem“.

I wreszcie z wielu innych miejscowości, m.in. z powiatów Chełm, Lubelski i Konin — ze kuprówka rudnica, że przadka pierścienia, wymieniony już kwiecik jabłoniowy, mszyca i inne owadzie talajstwo puszcilo w ruch żuchwy. „Aż szum szedł od tej owadziej uczty“ — pisali w końcu maja sadow-nicy spod Chełma.

Obronna ręka, tj. ze stosunkowo nie-wielkimi bliźniami wyszły z liszkowo-gąsienicowej inwazji te sady i sadzi-ki, których właściciele stosowali środki „ochrony fitosanitarnej“ — mówiący prościej — opryskiwali, względnie opylali we właściwym czasie swoje drzewa. Sad sliwkowy ob. Wojciechowskiego z Sandomierskiego, opryskany płynnym azotem, uratował swoje owoce. Natomiast sliwy sąsia-łów Wojciechowskiego, które nie były plegięgowane, pożarła osa żółto-rogą.

SZWEJK I KARBOLINA

Kogo tu winić? Nierozumne, żar-łoczne liszki, mnożące się szybko w sprzyjających warunkach? Wydaje się, że raczej tych, co stworzyli lisz-ko-mie sprzyjające warunki, tych, którzy opiekę nad sadami zlekcewa-żyli i zaniedbali.

Centrala Ogrodnicza zwróciła się natychmiast po meldunkach alarmo-wych do Departamentu Ochrony Roślin Min. Rolnictwa. Wyraziła gotowość zorganizowania przy swoich te-renowych punktach skupu „komórek fitosanitarnych“, aby w ten sposób po-tyć zagrożonym sadom. Gotowa była dać doświadczeń fachowców, ludzi — obecnym z problematyką fitosa-nitarną. Chciała niewiele — przy-działów środków do opryskiwania drzew i opryskiwaczy. Na propozycje dotąd nie ma odpowiedzi.

W sadownictwie obowiązek walki ze szkodnikami jest nadal sprawą prywatną każdego sadownika. „Chcesz opryskiwać — opryskuj“, nie chcesz — drugie dobrze. Niejednemu może i

zabrały się do dzieła, walczyłyby ze szkodnikami. Ale czym? Są setki trud-ności przy zdobywaniu środków o-chronnych.

Na środki jest bowiem setki reflek-tantów: Min. Rolnictwa, Min. Leśnic-twa, Min. Zdrowia, Min. PGR, Min. H. Wewn., plantatorzy tytoniu, prze-myśl cukrowniczy, roszarniczy, fermen-tacyjny itd. — sady znajdują się gdzieś na szarych szczeblach tej dra-biny.

Po „siny kamień“ jedzą „sadownicy do aptek lubelskich. W GS lubelskich brak notorycznie cieszki borodziej i kalifornijskiej do spryskiwania drzew. Nielepiej jest z płynnym azotem. Sa-downicy jedzą po niego do aptek miej-skich i kupują apteczne dawki, star-czające na odplukanie sieniaka, ale nie na wojnę ze szkodnikami. Cóż — pozostałe karbolina. Używała jej w gru-dniu przy pierwszych, w lutym przy drugich opryskach, przy trzecich po-trzebne są inne środki, kiedy jednak nie ma nic lepszego, znów korzysta się z karboliny. Jak w Haszkowym Szewku, który znał na wszystkie dolegliwości tylko dwa leki — do pasa rycynę i w dół do pasa — jodynę.

Aparat skupu Centrali Ogrodniczej, zainteresowany gospodarką sadowni-czą, od lat obserwuje trudności sad-ów. Widzi bezpaństwo i zakorzenione zaniedbania, które coraz trudniej bę-dzie odrobić. Co rok wskutek braku zorganizowanej ochrony fitosanitarnej — ten lub inny owoc niemal cał-

kowiec przepada dla rynku i prze-tworstwa, inne zaś gatunki wychodzą z mniejszymi lub większymi wadami, schorzeniami i plamami. Ludzie Cen-trali widzą, że plany skupu, ich wy-siłek, ich przygotowania, różne akcje handlowe — skupowo — przemysło-wo w łeb. Ze krzyżuje je ta lub inna rudnica albo pierścienica. Zale-dwie 5 proc. sadów, jak wynika z prowizorycznych zestawień, pielegnu-je się należyście, 15 procent byle jak. Olbrzymia reszta — 80 proc. — znaj-duje się w praktyce bez żadnej ochrony i pielegnacji. Toteż wyniki zbiorów w 80 procentach sadów zależą od przypadku, od stopnia nasilenia szkod-ników, od ich apetytu i to niezależnie od stanu warunków atmosferycz-nych, burz, gradobicia, przymrozków itd.

POZYCJE STRAT

Zbiór jabłek przed najazdem liszek oceniano na 77 tysięcy ton, gruszek na 12 tysięcy. Nowy „horoskop“ nie jest jeszcze gotowy, jednak praktycy już go orientacyjnie ułożyli. Przewidują 40 tysięcy ton strat w obu gatunkach. Dokładniejsza ocena przyszłego zbioru sliwek będzie znana dopiero w III deke-dzie lipca — orientacyjnie widzi się już teraz około 15 tysięcy ton strat, o 15 tys. ton sliw mniej, niż spodziewano się przed 5 tygodniami.

Ubytki sliw będą największe w woj. warszawskim, lubelskim, poznańskim, rzeszowskim i krakowskim. Na pol-

nocnym zachodzie — w szczecińskim, koszalińskim itd. — liszki atakowały słabiej.

Jednak dziesiątki tysięcy ton po-żartych przez liszki owoców, dziesiątki tysięcy straconych dla rynku i przetworstwa ton — to tylko jedna pozycja na liście strat sadów. Straty są nie tylko ilościowe. Nie pielegno-wane sady dają rokrocznie owoc gor-szej jakości. Jabłko bez skaz, szczerb, plamek, pieprzyków pochodzenia grzybkowego, jabłko nie nadgrzyzione przez robaczki itd. — znaleźć można — jak twierdzą w Centrali Ogrodniczej — jedynie na ładach „Delikatesów“.

O tym, jak zaważyły liszki na ja-kości owoców w ostatnim czasie, mó-wią zestawienia ze stosunku jabłek przemysłowych do konsumcyjnych z dwóch lat. W 1950 roku — kupiła Centrala pół na pół 50 proc. jabłek konsumcyjnych i 50 proc. przemysło-wych, w 1953 roku — 39 proc. kon-sumcyjnych i 61 proc. przemysło-wych, 61 kilo na 100 nadawało się tylko do przerobu na mrożce lub przeciera.

Niższa jakość owocu, więc i war-tość handlowa, i co za tym idzie wyższe koszty handlowe. Bo prze-wóz jabłek tanich czy drogiej jedna-kowo kosztuje — te same są też ko-szty robocizny, segregowania, lodo-wania itd. jabłek tańszych i droż-szych.

Obniżka kosztów handlowych w handlu owocami znów ściśle jest związana z podniesieniem ich jakości. Znow zatem wracamy do punktu wyj-sciowego, do sprawy ochrony i pie-legnacji. Do ochrony, której koszt wielokrotnie zwraca się sadom i go-spodarce. Każdy bowiem złoty — jak wyliczono — wydany na środki o-chronne, ratuje za 3 zł owocu, a w roku przemiennym, gdy owocu jest przeciętnie dwukrotnie mniej, to każ-da złotówka, włożona w azotowy, ra-tuje jeszcze więcej.

Trzeba, aby świadomość tego utrwa-liła się w służbie ochrony roślin. Walka ze stonką — rzecz konieczna, nikt tego nie neguje — ale o przy-szości zagrożonych sadów również zapominać nie należy. Trzeba odro-bić zaniedbania. Zaplanować wystar-czające ilości środków ochronnych dla sadów oraz kredyty dla sadowników, lepiej zorganizować wypożyczalnię sprzętu do oprysków i zadbać o sam sprzęt. Chocby np. w Poznańskim, gdzie w tamtejszych POM 70 proc. opryskiwaczy jest zdekompletowa-nych. Wzięcie uwagi poświęcić sa-dom — oto czego dopomina się han-del i przemysł przetworów owocar-skich.

IGN. GAWRYLUK

Ostatnie wydawnictwa

BERNARD SHAW — Kandyda. Przełożył Florian Sobieniewski. PIW. Str. 162. Cena zł 6.

KAROLINA BEYLIN — Opowieści war-szawskie. Ilustracje Tadeusza Gronow-skiego. PIW. Str. 328. Cena zł 10.

STEFAN WOJTAŚ — Wśród uczniów. Iskry. Str. 85. Cena zł 1,20.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ — Warkocz jesieni i inne wiersze. PIW. Str. 43. Cena zł 1.

BOGUSŁAW SUJKOWSKI — Liście Ko-ka. Czytelnik. Str. 319. Cena zł 13.

JAN PIERZCHAŁA — Noce bez świa-tła. Czytelnik. Str. 280. Cena zł 10.

ANDRÉ STIL — We francuskim porcie. Tłumaczył z francuskiego Jerzy Lisow-ski. Czytelnik. Str. 87. Cena zł 2.

PLUTARCH — Cztery żywoty. Przeło-żył z greckiego Mieczysław Brożek. Czy-telnik. Str. 258. Cena zł 13.

PABLO NERUDA — Pieśń powszechna. Wiersze. Pod redakcją i ze wstępem Ja-rosława Iwaszkiewicza. Z hiszpańskiego tłumaczyli: Konstanty Ildefons Gałczyń-ski, Jarosław Iwaszkiewicz, Lech Pił-owski, Janusz Straszburger. Ilustrował Jerzy Jaworowski. Czytelnik. Str. 463. Cena zł 20.

JOZEF PRUTKOWSKI — Toast lipcowy. Wiersze. Ilustrował Walerian Borowczyk. Czytelnik. Str. 274. Cena zł 12.

EDWARD SZYMANSKI — Wiersze wy-brane. Czytelnik. Str. 190. Cena zł 6.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK — Sonety o Wile Szwoszu i trzy poematy. Czytel-nik. Str. 53. Cena zł 4.

Janina Preger

Opowiadania przyjazne życiu

Spostrzeżenie, że socjalizm łączy się nierozdzielnie z wielką przyjaź-nią dla życia — jest motywem prze-wodnym cyklu, wydanych ostatnio nowel Bohdana Czeszko „Krzewy ko-ralowe“). Większość utworów, ze-branych w tomiku, to miniatury świetne pod względem konstrukcji nowelistycznej, opowieści o doskona-łych wymownych pointach, osiągniętych bez efekciarstwa, subtelnych środkami powściągliwej, ekonomicznej nar-racji, w której skąpe słowa pisarza celnie uderzają w strunę wrażliwo-sci czytelnika.

W sposób wzruszający, zapadający w uwagę i pamięć pokazuje autor, że w właściwości wyróżniającej życie w ustroju budowanym przez rewolucję nie są okrzyki na akademiach, lecz praca pełna starania o dobro ludzi. Nowele „Żołnierz gospodarzem“ i „Koral“ szczególnie są wymowne pod tym względem. Prosta własna dojrzałość artystyczna, uderza w tych utworach i przemawia bardzo bezpośrednio do czytelnika, odnajdu-jąc żywy rezonans. W noweli „Żol-nierz gospodarzem“ ta prostota wy-daje się klasyczna. Są ostatnie mie-siące wojny, polscy żołnierze wraz z radzieckimi idą w kierunku na Ber-lin, w drodze — postój w jakiejś opuszczonej wiosce mazurskiej czy pomorskiej. W polskim korpuse są ludzie różni, sporo chłopów, żołnie-rzy dobrych, koleżeńskich, szanują-cych kulturę materialną, którą wnet trzeba będzie odbudowywać, aby żyć na nowo i lepiej. Ale są i chuligani, żołdacy „zawodowi“ z przedwzroś-łego wojska, rujnujący z upodobaniem i z poczuciem wyższości dorob-ki „cywilbandy“, aby wszędzie, któryś przedją, pozostawiało zniszc-zenie. Konflikt między żołdackim, niszczycielskim stosunkiem do po-staw gospodarską żołnierza, obrocy kraju, o którego przyszłość walczą — jest tematem noweli „Żołnierz go-spodarzem“. To nie prostacka powia-ska moralna! Gospodarski stosunek żołnierza do dobra społecznego został ukazany nie moralizatorsko, lecz ja-ko naturalny odruch człowieka, jako prawda psychologiczna. Został ukaza-ny tak prawdziwie i bez gadaniny, bez ozdób, bez „literatury“ w złym sensie tego słowa, że prosta nowela o uratowaniu przez szeregowca Dy-midkę rasowej krowy od niepotrzeb-nego, chuligańskiego zabicia — ma patos wzruszający prawdy ludzkiej o dobrym, dbającym gospodarzu, sprzy-jającym życiu nawet w srogi czas wojny.

Opowiadanie „Koral“, rozgrywane się w późniejszym już czasie wśród lasów i jezior złem odzyskanych, nie oczyści-nych jeszcze od działalności wrogiej — pokazuje, ile serca zawiera się w poko-jeju pracy ludzi dla ludzi, na którą po-lega codzienny tryb roboty funkcjonar-iuszy partyjnych i bezpartyjnych obywateli, budujących i chroniących życie w Polsce Ludowej. Znajduje tu swoje miejsce i zdrowy nurt współczucia z naturą, który budzi żywy odzew sympatii u czytelnika.

Nieschematycznie ujęta problematy-ka wychodząca od prawdziwej psy-chologii cechuje te „szkiełki piórkem“. Charakterystyczna jest pod tym względem nowela „Kłopoty władzy“. Narrator, który w pierwszych dniach po wyzwoleniu jako dowódca milicji, objął w pewnym sensie władzę nad miastem, krępuje się i wstydzi spra-wować tę władzę wobec przekracza-jących przepisy ludzi, popychanych do tego bardzo zrozumiałymi psycho-logicznymi względami, czy nawet za-chciankami: wreszcie ci „gwałciciele

*) Bohdan Czeszko: Krzewy koralowe, Warszawa, 1954, „Czytelnik“, str. 125 i 3 ntb.

porządku“ — to ofiary strasznej woj-ny, które jakoś na własną rękę wy-mierzają sobie „sprawiedliwość“... np. szaburując bucharski dywan w poczu-ciu, że po przejściach obywateli na-leży się bezdomnemu nieszczęślikowi nocleg na najwspanialszym dywanie. Młodociany dowódca władzy zbrojnej nad miastem nie czuje się moralnie na siłach sprostać takim i innym, po-ważniejszym konfliktom, w którym zbyt mocno współczuje subiektyw-nym motywom przestępstwa.

Przedstawiając ten wcale nie byle jaki problem władzy, sygnał Czeszko głęboko. Nie zapomina on, że wła-dza jest dla ludzi — i dlatego jego sumienie tak mocno odczuwa trudno-sci władzy. Ale czy pisarz zatrzymu-je się na anarchizmo-humanitarny-stycznym rozłożeniu rąk, czy uważa problem za nierozwiązalny? Bynaj-mniej. Staje na praktycznym bolsze-wickim stanowisku: analizowanie to nie wszystko, trzeba sobie i z takimi trudnościami poradzić. Nowela ma świetnie skonstruowaną pointę. Jakże wymowne jest, kiedy śmiertelną z-mordowaną pracą sekretarza Kom-itei Miejskiego, wysłuchawszy skarg dowódcy milicji — przeciwdział mu swoje, zaiste nie mniejsze kłopoty: potrzebę porażenia sobie z komunika-cją na węzle kolejowym, potrzebę opanowania zalanej kopalni... wszy-stko kapitałne sprawy, również dla bytu ludzi! To otrzeźwia zgrzytowanego dowódcę i dodaje mu sił, aby mimo wszystko radził sobie na przyszłość ze swoimi problemami. Sytuacja jest przekonywująca. Troska ogólna o ży-cie wszystkich nakazuje mieć siły na-wet do rozwiązania czułych i bola-jących spraw człowieka. Po takim przygotowaniu, jak mądrze brzmi ra-da sekretarza: zwolaj więc robotni-ków, zwolaj wielki wiec, oni podobają temu, co za ciężkie na twoje jedno sumienie, oni stworzą władzę... Tak właśnie powstawała władza ludowa w Polsce — i niewielka nowela Cze-szko przedstawia te narodziny w spo-sób niepopierzalny wyraża istotę zagadnienia.

Prawda wymaga odwagi i nielekki-wy jest ten realizm Czeszko w tym tomie. Pi-sarz nie obawia się zażreć w duszę an-gielskiego lamistralnika i współczuć tej nie-szczęśliwej ofierze kapitalizmu („Noc od-jazdu, czyli sprawy Anglików i nasze“). Nie obawia się mówić o bolesnym proble-mie starych ludzi przywiązanych do sta-rych form życia, mówić o tym, że nowe i lepsze formy naszego życia muszą na swojej drodze rozwojowej przyczynić im ból („Wielka budowa i stary człowiek“). Ale ponad bólem, który przynosią nawet postępowe drogi historii — jest przecież zwycięstwo życia, dobra i o tym najsu-gestowniej mówią nowele Czeszko.

W ogóle lektury tomiku nie należałoby zaczynać od początku, gdyż pierwszy utwór „Opowieść katorżnicza“ jest najbła-ższy. Autorowi zabrakło tu znajomości psy-chologii i obcyłował tak odległych, jak bliżej nieokreślone lata w drugiej po-lowie ubiegłego wieku w rosyjskim i pol-skim ruchu rewolucyjnym. Nie ma tu autentycznej atmosfery i realiów.

Np. piękny „Słonecznik“, prawie żart taki mądry przez siłę arty-stycznego przekonywania, zawarte w samym obrazie. Działalność, że czytelnik musi się uśmiechnąć — do życia i do dzielności jego symboliz-nego kultywatora, malca-ogrodnika, hodującego nieziemnie swoje słonecz-niki na ruinach okupowanej War-szawy, mimo wszelkich gromów, ja-kie próbowali sprowadzić na ludzi hitlerowcy. Nie w jednym opowida-niu tak pięknie brzmi ów ton wła-sciwy humanizmowi socjalistyczne-mu.

Jest to motyw przewodni całego zbioru. I ten motyw jest również rdzeniem dwóch wstępnych opowia-dań z historii ruchu rewolucyjnego, opowiadań zresztą bardzo odległych od siebie w czasie, gdyż jedno roz-grywa się w XIX wieku, drugie zaś w czasie walk AL-u z hitlerowcami w ostatniej wojnie. W reportażu „Za-mach na Café-Club“ wymowa utwo-ru jest tak samo słuszną, jak w in-nych opowiadaniach. „Zabijaliśmy w imię wszystkiego, co jest życiem“ (str. 40). Co dziwne jednak, to opowieść ta — przecież autobiograficzna — jest blędsza od innych, jakby zabra-ko w niej materiału, potrzebnego do konstrukcji nowelistycznej.

W sumie trzeba stwierdzić, że ten mały tomik posiada dużą wartość. Skomponowana forma nowelistycz-na, z którą się tu przeważnie spotyka-my, to na pewno nie formalizm, tak bardzo pełne są te utwory wymowne i wazkiej treści! Plastyczne, pełne trafnego odczucia przedsta-wienie człowieka i natury — to z pewnością nie naturalizm (który z przesadnym rozmachem tepiono u tego autora w pierwszej jego książce „Początek edukacji“ — i omal nie wyteplono jego talentu żywej nar-racji), gdyż światopogląd tych nowel jest bez metody pisanie „kawę na la-wę“ jasny i celny, słuszenie ukazują-cy problemy życia.

Czeszko nie unika żartu, kropki iron-ii, uśmiechu — lecz nie jest to by-najmniej pisarstwo z perspektywą kawiarnianą. Bohaterowie to posta-ci charakterystyczne dla naszego po-łeczenia, czasem typowe postaci lu-du — i sprawy ich nie są sprawa-mi z marginesu. A co bardzo ważne są one sprawami przeżytymi prze autorą, nie wymyślonymi „na zadanie“.

Jest to piękna książka, która zo-stawia trwały ślad w przeżyciach czytelnika, sięga do jego uczuć i dia-tego jej znaczenie wychowawcze jest bardzo dodatnie.

JANINA PREGER

(D c n.)

JERZY PUTBAMENT

Trzy powroty

Miałem jeszcze niejedno spotkanie z przedstawicielami tamtego obozu. Wszyscy budowali swoje polityczne konstrukcje na tym samym piasecz-ku anglosaskiego ultimatum. Najza-węższy okazał się któryś profesor uniwersytetu, z nim przecież zdrowy rozsadek i oczywistość historyczna poradzili także.

Dopiero po paru dniach zaczęłam dogrybiwać się bliższych znajomych, przyjaciół. Paweł B. wysperzał na-rzędzie adres jednego z moich literac-kich kolegów, krytyka i poety, któ-ry był niejako nieoficjalnym repre-zentantem na Wilno krakowskiej tu-dzież wszelkiej innej „awangardy“. U niego właśnie przechodziłem żmud-ne terminowanie literackie w latach przedwojennych.

Żmudne — bo wyszczekany był nie byle jak. Zawsze o dwa tygod-nie mnie wyprzedzał w lansowaniu nowych pomysłów, nowych nazwisk, nowej metody intelektualnej. Ledwo zdążyłem się zachwycić „Ostrzem na ostrze“ Huxley'a gdy on był już przy K-fach. Bezlitosny wobec młodszych od siebie, umiał tym swoim dwóm tygodniom nadać znaczenie całej epoki.

Siedziałem więc do niego z pewnym niepokojem: nie widzieliśmy się nie dwa tygodnie, ale pięć lat! Przez ten czas nie zajmowałem się „awangard-ową“ literaturą i nie zdążyłem dojść nawet do Kafki. On zaś tymczasem — hejże ha! — jakie szczyty inte-lektualne winienby był osiągnąć!

Jakieś obskurne podwódko, jakaś oficyna. Był w domu! Przywitał mnie nad wyraz serdecznie. Siedli-śmy zaraz do rozmowy. Wypytywał

mnie niewiele, jak zwykle wolął mó-wić o sobie.

Owszem, niejednego się nauczył przez czas okupacji. M. in. stał się kamasznikiem, co pozwoliło mu na skromne, ale regularne utrzymanie. Z pewną pogardą mówił o paru na-szych kolegach, poetach lirycznych, którzy za Hitlera stali się prozaika-mi szczególnego autoramentu: han-dlarzami złota i brylantów. On zaś — tylko szły kamasze!

Ogień wracał do tych kamaszy! Tak, jak przed wojną umiał mówić zawsze o własnych (niezbyt, na szczę-scie, często tworzonych) wierszach, tak teraz puszył się kamaszami. Chciał nawet zrobić na mój użytek niewielki wykład praktyczny.

Słuchałem go z rozstąpieniem. Przeglądałem bowiem to, co prze-chował z przedwojennej naszej dzia-łalności literackiej i pisaniny. Jaka obfitość tytułów! Ile czasopism, ty-godników, gazet nawet wydawała ta mała grupa wileńska młodzieży literackiej i politycznej!

Z natury rzeczy szukałem przede wszystkim tych wierszyków, artyku-łów, notatek, które sam pisałem, z których zapamiętałem czasem tylko tytuł, czasem zaś zgola nic.

Odnajdywałem teraz te swoje prób-ki! Jakże dalekie! Jakże małe! Jakim patrzył na nie przez odwró-coną lunetę!

Zegnałem się z gospodarzem, peler i żalu i wstąpił, że te początki lite-rackie, które wydawały mi się nie-niewidziane coś warte, okazały się tak skromnolutkie. I dopiero na ulicy zdałem sobie sprawę, że i on zawo-łał moje oczekiwania, że nie oślnił mnie żadną nową intelektualną. Ze po-

Kafce, przez cały czas okupacji zdołał się nauczyć tylko tych swoich kamaszy.

DZIEWCZĘ Z BUZIĄ JAK MALINA

Jeszcze jedno spotkanie — w ma-łej, uroczej mieścinie nad jeziorami w Trokach. Była to wileńska stoli-ca zeglarska, jeździliśmy tu często i namiętne.

Tu przemawiałem w ruinach zam-ku do poborowych, którzy mieli pójść do naszej Pierwszej Armii Park, rozspytujące się mury zamko-we, przebiegające widok na jeziora, wy-spy, gaie okoliczne. Przede mną kil-kuset ludzi — przede wszystkim po-borowi, trochę także ludność cywil-nej.

Na pierwszy rzut oka miasteczko niewiele uciepowało od wojny. Nicze-go tu nie zbombardowano, niczego bodaj nie spalono. Lokalna osobi-wość — Karaimi — przechowała się cało. Żydzi znikli jednak, wymordo-wani na Ponarach. Było ich niewie-lu, trochę rzemieślników, trochę knajpiarzy. Do jednej z takich knajp chodziliśmy zawsze na smako-wite, egzotyczne potrawy karaimskie — „kibiny“, karaimską chałwę.

Dowiedziałem się właśnie o śmierci właścicieli tej knajpy, wesolej, grubej Żydówki.

I gdy przemawiałem do poboro-wych, uczucie, które od początku ży-wiełem do niemieckiego faszyzmu: ja-kaś mieszanina strachu, nienawis-ci i obrzydzenia — było podświad-nie miejscową jego zbrodnią, choć nie wspominałem o niej ni słowa.

Wiec skończył się, nastroj poboro-wych był dobry, było parę rzeczy-wych pytań. Podniecony tym wycho-dząc z parku, sam nie wiedząc — idąc, poszedłem się po ulicach, wrac-ając? Wtem ktoś się zwrócił do mnie.

Była to młoda, może osiemnasto-letnia dziewczyna uderzająca pię-knością. Niebieskooka, jasnowłosa, róża-nousta — posiadała wszystkie dane,

by jej urodę nazwać właśnie pro-mienną, czystą, dziewiczą. Stana-łem, osłupiał.

Zapytała, czy ją sobie przypomi-nam.

Wybąkałem: — skądże?

Jak to, przecież pana świetnie pamiętam, pan tu przyjeżdżał do państwa F.I.

Wymieniła rzeczywiście nazwisko moich znajomych. Wtedy zaczęło coś mi świtać w głowie. Rzeczywiście, podczas naszych wizyt u państwa F. płatało się coś po podwórku, jakieś stworzenie, długonogie, odbrane, zadartonose.

— To ja przecież! — powiedziało śliczne dziewczę. — To ja byłam...

I niemal się obraziła, że jej, ów-czesnej nie zapamiętałem, tak, jak nie omieszkiałem uczynić z nią — obecną.

Poszliśmy więc przez ulicę mia-stecka, ona paplająca coś z wzdzie-kiem i bez znaczenia, ja, wpatrzony w jej urodę i wściekły, że jestem od niej dwa razy starszy. Była jed-nak nie tylko urodziwa, była także miła: po jakimś czasie potrafiła zre-sztą dać mi do poznania, że nie uwa-ża mnie za zgryźbatego starca. Szliśmy, uciekając się do klasycznej w takich wypadkach metody: przy-pominać szczegóły swoich pierwszych spotkań i wyolbrzymiać ich obecność. W ten sposób doraźność obcego spotkania staje się mniej bez-względna.

I gdy mój zachwyt nad nią sięgał szczytu — doszliśmy właśnie do miejsca, gdzie była ona nasza ulu-biona knajpa.

— Pamięta pani — ciągnąłem. — Była tu knajpa tej grubej, wesolej... jakże się ona nazywała? Taką mia-ła świętą chałwę karaimską!

— Pamiętam, oczywiście. A swo-ją drogą — tu pounie niżyla głos: — wie pan, Hitler, oczywiście, strasz-nych rzeczy narobił. Ale jedno zro-bił dobre, z tymi Żydami...

Sprawy drobne, ale ważne

Czy kufel, czy szklanka...

- Piuwo jest
 - Jest.
 - Proszę małe ciemne.
- Sprzedawczyni budki MHD nr 10 na Białanach otwiera butelkę i nalewa piwo do małej, grubej szklanki.
- Ile płacę?
 - Złoty dziesięć.

— Proszę jeszcze jedną, szklankę — mówi i bacznie obserwuje zawartość butelki. Po nalaeniu drugiej szklanki w butelce pozostało piwo akurat na trzecią szklankę, która niewinnie usmiechnięta sprzedawczyni sprząda za chwilę komuś innemu.

Piją, obliczają szybko, butelka piwa kosztuje 2,20 zł. Posiada zawartość dwóch kufli. Tu sprzedaje się piwo na szklanki, których się mieści aż trzy w butelce. Na zarobek butelce nieuczciwie sprzedawczyni zarabia więc 1,10 gr., na dziesięciu butelkach 11 zł, na stu butelkach 110 zł itd.

Budkę nr 10 obserwowałam kilka dni. Zauważyłam, że na szklanki sprzedaje się nie tylko piwo, ale także kufle, które sprzedawczyni sprzedaje za 1,10 zł. Natomiast dwa kufle stojące porzucone ciągle na tym samym miejscu widocznie tak na wszelki wypadek...

Słyszałam wiele narzekanie ludzi pijących piwo, jak to sprzedawczyni „mądrze urządza się”, jak „bija człowieka po kieszeni”, „że uwręcać powinni się tymi kufelkami” itd. Słyszałam, że kilka osób zwróciło nawet uwagę.

Któregoś dnia nie wytrzymałam. Podeszłam do budki i zapytałam piwa to kufel.

— Nie ma kufli — słyszę odpowiedź.

Patrzę na dwa stojące kufle ukryte za butelką i pytam uprzejmie: „proszę pani, czy pani długo tutaj tak oszukuje?”. Wcale się nie zmieształa. Kłopotliwie zaczęła tłumaczyć, że to nie ona, ale kufel, który mówi: „no i co? co mi pani zrobi?”.

A właśnie co ja mogłabym zrobić? Chyba napisać o tym do gazety, żeby nieuczciwie sprzedawczynię odpowiednio ukarać. I napisałam. (K. A.).

Na koloniach w mieście

Zwiedzać Warszawę — owszem, ale i wypoczywać

Mniej więcej 20 km od Warszawy, wśród płasków i drzew sosnowych rozłożyła się po obu stronach toru kolejowego osada Miedzeszyna.

Zalety Miedzeszyna — świeże, przepojone zapachem sosnowym powietrze i doskonałe połączenie z Warszawą — zadecydowały o tym, że władze oświatowe właśnie tu obrały punkt kolonijny dla dzieci przybyłych z woj. bydgoskiego na wczasy do Warszawy.

Trzynastoletnia Wanda Baldo z Brusowa, Chojnice jest pierwszy raz w Warszawie. Po kilku dniach pobytu na kolonii napisała do rodziców list. O tym, co już zobaczyła, o Trasie W-Z, Starym Mieście, Mariensztacie, Muranowie i pl. Dzierżyńskiego, którego imię nosi jej ulubiona wczasowa. O tym, że była w ZOO i na teatrze kukielkowym, że dobrze jej tu, że bawi się i wypoczywa.

Dzieci — bez zwiedzania Warszawy — spędzają czas w Miedzeszynie. Grają w siatkówkę, ping-ponga, uprawiają lekkoatletykę. Czytają książki. Zorganizowano kilka artystycznych — śpiewu i tańca, co tydzień urządza się ogniska, na które zapraszają mieszkańców Miedzeszyna, pracowników tartaku i pobliskiej wsi Żelazka.

Posiłki — 4 razy dziennie — są urozmaicone i nie tylko smaczne, ale pomyślane tak, by zawierały jak najwięcej kalorii i witamin.

Opieka wychowawców — dobra i troskliwa. Dzieci są zadowolone i z żalem myślą o tym, że niedługo trzeba będzie wracać.

A jednak... nie wszystko tu jest tak, jak być powinno. Rozmawiamy z kierownikiem kolonii Eugeniuszem Kiepińskim: — Aż wstyd mi, że tak narzekam, ale jak sami widzicie, budynek jest brudny, nie wyremontowany, trochę nam tu ciasno. — Kierownik zaczyna wyjaśniać, że komisja kwalifikacyjna z włocławskiego oddziału oświaty przyjechała przed tur-nusem do Miedzeszyna i ponieważ zawarła umowę z Warsz. Zakł. Przem. Spirytusowego („my przygotowujemy punkt kolonijny dla waszych dzieci, a wy dla naszych”) — zleciła im wyremontowanie lokalu. Obiecali, że zrobią wszystko, co należy.

I oto, gdy 28 czerwca przyjechali dzieci, budynek był nie posprzątanym, zaśmieconym, z ławkami pozostawionymi w klasach — jeszcze ciepły po ucieczce się tu młodzieży.

RADIO

Program I — na fali 1322 m, na dzień 18 lipca 1954 (niedziela)

Program dnia 5.53 11.52. Wład. 6.00 7.00 16.00 20.00 23.00.

6.05 „Na dzień dobry”. 6.50 Kal. Rad. 7.15 Przegląd prasy: „Gazeta”, 7.30 Muzyka. 8.30 „50 dla młodzieży”. 9.00 Odpowiedzi. 9.12 Utwory skrzypcowe w wyk. D. Ojstracha. 9.35 „Koszyk z kwiatkami” opow. K. Paustowskiego. 10.05 Polska muzyka operowa 10.52 Konc. z czoł. 12.04 Przegląd. 13.00 Dla rodziców 13.15 „Żywe zapiski historii ludów” — pog. mgr J. Chmurny. 13.30 Mel. do tańca. 15.00 „Na radiowej estradzie”. 16.05 Tygodniowy Przegląd. Wydział Miedzeszyna. 16.20 Dla dzieci. 17.05 Reportaż: dzwonek z II Ogólnopolskiej Spartakiady Zrzeszeń Sportowców. 17.20 Dla każdego coś miłego. 18.25 „Powrót w rodzinne dżungli”. 19.30 Muzyka. 20.00 W. G. Gajewicz. 19.25 „Na muzykę”. 20.15 „Wesoły kramik”. 21.25 Z cyklu: „Słynni wirtuosi” — Sergiusz Rachmaninow. 21.45 Fortepian. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.40 Muzyka.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 6.33 11.50. Wład. 6.40 8.00 17.00 21.30 23.55.

6.45 „Od melodii do melodii”. 7.50 Kal. Rad. 8.15 Muzyka. 8.30 Muzyka. 9.00 „Ryby śpiewające w Ukajali”. 9.15 „Ryby śpiewające w Ukajali”. 9.30 Muzyka. 9.45 „Ryby śpiewające w Ukajali”. 10.00 „Nowe nagrania”. 10.30 Piosenka i muzyka. „Chopin i poeci”. 11.00 Aud. historyczna. 11.15 Krakowski mel. lud. 12.04 Poranek smutny. 12.10 Muzyka. 12.15 Aud. historyczna. 13.00 „Jak Polska długa i szeroka”. 13.15 Dzwonek z przelotu tygodnia. 13.30 Muzyka dla wszystkich. 14.10 Audycja literacka. 15.00 Konc. Chopinowski w wyk. pianistów radiowych. 15.30 Z życia Związku Radzieckiego. 16.00 Konc. pop. 17.15 Aktualny felieton na temat międzynarodowe. 17.15 Polska mel. lud. 17.50 Transmisja II połowy meczu piłkarskiego Gwardia (Kraków) — Stal (Sosnowiec). 18.50 Muzyka. 19.25 „Na muzykę”. 20.00 Mel. tan. 20.30 „Złota lódka”. 20.45 „Fragm. pow. tan. 20.50 Wieczorna serenada. 21.52 Muzyka. 22.00 Wład. sport. 22.40 Z cyklu: „Muzyka różnych narodów”. Konc. muz. rumuńskiej. 23.15 Muzyka.

Szczegółowy program audycji zamieszcza Tygodnik „Radio i Świat”. Polskie Radio zamieszcza sobie możliwość zmian w programie.

Z sesji DRN Śródmieście

Jak ułatwić mieszkańcom leczenie

387.322 porady udzielono w ciągu 5 miesięcy w przychodniach lekarskich, 20.078 wizyt w oboźnie chorych, 18.226 prześwietleń rentgenowskich — oto cyfry, którymi w ostatnim okresie pochwalić się może lecznictwo dzielnicy Śródmieście.

Osiągnięciem i trudnością tej dzielnicy w dziedzinie lecznictwa powołana była III lipcowa sesja DRN.

Po referacie Kier. Wydz. Zdrowia DRN Śródmieście, dra Jarmolińskiego, wywiązała się dyskusja, w której licznie zabierali głos radni.

I tak radna Zwolińska poruszyła sprawę zbyt długiego oczekiwania na uzyskanie porady u lekarzy specjalistów. Np. na przyjęcie przez reumatologa — czekać trzeba około miesiąca. To samo dotyczy badań kardiologicznych, badań podstawowej przemiany materii itp.

Radny Bartys stwierdził, że dyżury szpitalne lekarzy ambulatoryjnych zbiegają się z nazbyt często z godzinami przyjęć w przychodniach. Wyznaczeni na ten dzień pacjenci przychodzą więc na próżno.

O trudnościach lokalowych lecznictwa w Śródmieściu mówił radny dr Friss.

W zakładzie rentgenowskim przy Al. Jerozolimskich w małych pokoiach mieszczą się dwa aparaty. Nie pozwala to na pełne ich wykorzystanie. Jeżeli jeden z nich pracuje, drugi musi stać bezczynnie. Mała, ciemna poczekalnia wspólna jest dla zdrowych i chorych. A przecież przychodzi tam i chorzy na gruźlicę i dzieci z kokałuszem.

Na trudności lokalowe zwrócił również uwagę m.in. w swoim referacie dr Jarmoliński. Jako przykład podał on przychodnię przy ul. Wilejskiej 19, gdzie z powodu ciasnoty nie można należycie zorganizować lecznictwa dziecięcego, pracy sanitariuszy, a nawet nie można zaangażować kontrolerów i sanitariuszy, gdyż nie ma miejsca na ich ułożenie. Brak lokalu uniemożliwia też urządzenie punktu szczepień BCG, tak ważnej placówki zapobiegania gruźlicy.

URAZOWI MAJA

PIERWSZEŃSTWO

Dr Friss zwrócił też uwagę na nieprzebieganie przez wiele placówek rozporządzenia, mówiącego o tym, że pacjenci z wypadków urazowych muszą być prześwietlani w każdej placówce leczniczej w tym samym dniu i poza kolejką. Zdarza się bowiem, że wiele naszych szpitali i klinik odda chorych z wypadków ulicznych do zakładów lecznictwa otwartego.

Wielu radnych poruszało też sprawę nieuprzedniego informowania chorych przez personel pomocniczo-lekarski. Były narzekania na bezduszny stosunek do chorych, lekceważenie wydanych zarządzeń i nieprzebieganie ich. O słuźności tych uwag świadczy 167 skarg za okres I półrocza, z których większość — jak stwierdziła komisja — była słuszna.

Ważnym zagadnieniem jest sprawa lokomocji. Oddział Zdrowia DRN obsługuje dwie dzielnice, bo i Stare Miasto i Śródmieście. Jeden samochód praktycznie dla obu Oddziałów Zdrowia to stanowczo za mało. I dlatego słusznie radni mówili o trudnościach lekarzy, udzielających porady w oboźnie chorych. Korzystanie bowiem z komunikacji miejskiej pochłania lekarzowi dużo czasu, ograniczając w ten sposób załatwienie większej ilości wizyt.

Po przeanalizowaniu stanu lecznictwa otwartego Śródmieścia, uwzględniając głosy jakie padły w czasie dyskusji, Sesja Rady m. in. postanowiła:

LISTA NAGRODZONYCH

w 27 konkursie

Dodatku Ilustrowanego

Rozwiązanie: 1) jaskółka, młode jaskółki 2) kanarek, młode kanarki.

10 nagród książkowych drogą losowania otrzymali:

1) A. Tauber-Ziółkowski W-wa, Radost, Piesza 12 m. 5, 2) M. Mroczkowska W-wa, Smiala 5, 3) B. Siedlecka W-wa, Saska Kępa, Lipska 38 m. 7, 4) Z. Tuszyńska W-wa, Niemcewicz 7/9, 5) H. Rzyłski Świderek/Otwocka, Mickiewicza 9, 6) M. Siedlecki W-wa, Saska Kępa Lipska 38, 7) W. Nwinski W-wa, Śródkowa 21, 8) S. Szauryś W-wa, Filtrów 68, 9) J. Wędrzyńska W-wa, Mochnać 10, 10) S. Gryf W-wa, Uniwersytecka 6.

Nagrody wysłamy pocztą.

W jak najkrótszym terminie wzmocnić kierownictwo śródmiejskiej placówki przez utworzenie oddziału zdrowia dla dzielnicy Śródmieście; do tej pory bowiem Śródmieście i Stare Miasto mają wspólną administrację. Poza tym sesja zobowiązuje Oddział Zdrowia do staran o stopniowe uzupełnienie brakujących kadr fachowych, zwłaszcza w specjalnościach takich, jak laryngologia, okulistyka, rentgenologia, do uruchomienia dodatkowego punktu badań podstawowej przemiany materii i EKG.

Jeśli chodzi o doskonalenie młodych kadr lekarskich — o czym również mówiono w czasie dyskusji — powzięto decyzję odbywania okresowych narad, na których doświadczeni fachowcy-specjaliści dzieliliby się swoimi doświadczeniami z młodymi lekarzami.

Abby usprawnić organizację i poprawić działalność personelu administracyjnego prowadzić się będzie instruktaż i szkolenie poprzez narady i odprawy z personelem zwłaszcza biurowo-rejestracyjnym.

Inna bolączka — sprawa niedopowiednich lokali, braku lokomocji dla lekarzy odwiedzających oboźnie chorych, dotyczy już nie tylko Śródmieścia ale ogólnie lecznictwa w Warszawie. I w tej dziedzinie jednak oddział Śródmieście postanowił energicznie i nie dozwoląc czas apelować o uzyskanie dodatkowych lokali i przydział środków lokomocji.

(J. R.)

Z tamtej strony witryny

Książka bliżej odbiorcy

Wchodzisz, kupujesz książkę i wracasz ze swoją zdobyczą do domu. Przechodząc ulicą wpadasz nieraz do księgarni, oglądasz nowości, przeczysz pierwsze kartki wyłożonych książek i o ile cię interesują decydujesz się od razu na kupno.

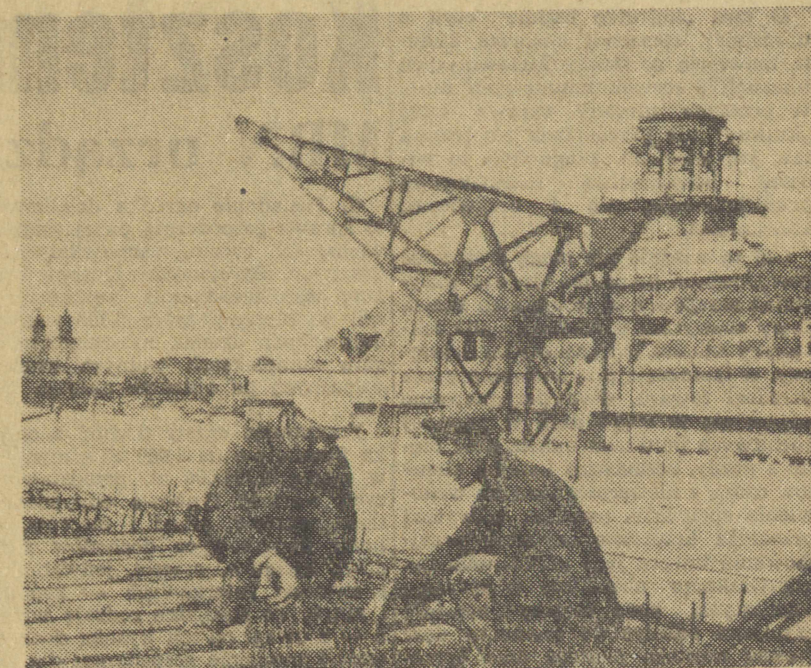
Czasem jest inaczej. Nie możesz dostać najpotrzebniejszej, wprost niezbędnej w tej chwili dla ciebie książki lub podręcznika. Wszędzie powtarzają: niestety, nie ma.

I prawdopodobnie to już wszystko, co wiesz o księgarni, o jej pracy. A przecież za witryną piętrzą się wielo rozmaitych zagadnień, które dla kierownictwa księgarni spłatają się w jedno zasadnicze pytanie: czy moja placówka pracy jest rentowna? Czy nie żąda dochodu przeznaczanego na, by w miastach i wsiach powstały nowe placówki „Domu Książki”?

O tym niedawno właśnie radzili warszawscy księgarze na pierwszej naradzie partyjno-ekonomicznej Oddziału Wojewódzkiego „Domu Książki”. Zastanawiali się nad tym, jak pracować, by mądrze i po gospodarsku oszczędzać.

Naradę poprzedziły niezwykle sumienne prace wstępne. Przez kilka tygodni komisje przygotowały materiały. Starano się w najdrobniejszych nawet szczegółach pokazać, gdzie tkwią możliwości lepszej gospodarki towarami, gdzie kryją się rezerwy oszczędzania. I okazało się, że jest ich bardzo wiele.

Ustarto się mianowicie, że w czołach magazynów „Domu Książki” gni najcenniejsze tytuły, że w tych cze-



Na budowlach śródmieścia i osiedli mieszkaniowych w Warszawie pojawiły się proporzki — symbole wart produkcyjnych podejmowanych dla uczczenia rocznicy PKWN — 22 Lipca. Przysięgając o pełnieniu wart brzożby robotce postanowili przed terminem wykonać plany miesięczne.

obniżyć koszty własne, podnieść jakość wykonywanej roboty. Na zdjęciu brygada zbrojeniowa Franciszka Magiera z budowy osiedla Nowy Świat — Zachód prowadzonej przez ZBM 4, która pętniak warty przysięgła o 9 dni wykonanie bieżących prac. Fot. CAF

lucjach można znaleźć wiele skarbów. Na pewno nie jest to pozabawione o cienia racji. W I półroczu br. książek remanentowych wydrukowanych do r. 1954 sprzedano aż za 16 milionów zł. Stąd wniosek, że książki te klienti chcą kupować — oczywiście wtedy, gdy o nich wiedzą, gdy się im to proponuje i do tego zachęca. Czy przez sprzedaż tych książek za 16 milionów zł. oprócz nity się już całkowicie magazyny? Na pewno nie. I oto mamy jedno z pierwszych źródeł oszczędzania: usłynie remanenty. Uchwalał narady mówi o tym, że księgarze warszawscy postanowili w II półroczu br. sprzedać książek poramamentowych za 10 milionów zł.

Na pewno, Czytelniku, nie chcesz kupić książki uszkodzonej i poplamionej, z brakującymi kartkami. Co ma jednak robić księgarnia, do której takie książki nadchodzą? Dotychczas przetrzymywano je w księgarni, obciążając nimi własny budżet, co nie wpływało oczywiście dodatnio na wykonanie planu. Narada postanowiła odsyłać takie książki do wydawnictwa. W księgarskiej pracy nie potrzeba braków.

Przed personelem księgarni wylania się często także i inny problem — zwa mianem. Brakuje w remanencie księgarskim pozycji za 1000, za kilka lub kilkanaście tysięcy złotych. Czy to tylko jest wina złego gospodarowania!

Lofix z węglem i inne udogodnienia opałowe

Im prędzej tym lepiej. Ale warszawscy zapominają o tym. Dotychczas bowiem zaledwie 40 proc. zgłosiło się do DBO, by zapisać się na pierwszy rzut węgla. Zgłaszający się są teraz szybko załatwiani — od zapisu do do-

stawy upływa 3 do 4 dni. Pod koniec zapisów w październiku mogą z tym być kłopoty. Będą wobec licznych napływów zamówień „w ostatniej chwili”, mogą powstać zatory i trzeba będzie czekać na węgiel już nie 3 dni jak teraz, a 3 do 4 tygodni.

I jeszcze to należy wziąć pod uwagę, że w tej chwili węgiel jest we wszystkich składach opałowych i to dobrej jakości. Wprowadzono też różne udogodnienia. Wraz z węglem można zamawiać w DBO lofix po cenie hurtowej, który dostarczany jest do domu bez dodatkowych kosztów.

Wprowadzono też zasadę: mniej formularzy i mniej papierków. Przy zapisie nie trzeba składać ponownie formularza zamówień, jeżeli był on złożony przy zakupowaniu drugiego rzutu w roku ubiegłym. Oczywiście, o ile zaszły zmiany wpływające na wysokość przydziału, nowy formularz jest konieczny. Wadom też, że tylko niektóre instytucje dają deputaty swym pracownikom. Są natomiast DBO, które od wszystkich zapisańcych się wymagają zaświadczeń o niepozbieraniu deputatu, zamiast zażreć do spisu instytucji, dających deputaty, który mają pod ręką. Zaświadczenia o deputacie potrzebne jest tylko wtedy, jeśli zamawiający pracuje w jednej z tych instytucji lub gdy z formularza zamówień wynika, że jedna z zamieszkałych osób pobiera deputat. (dz.)

Rzecz o gaśnicach

czyli, gdyby się nawet paliło — im się nie pali

Kaski błyszczały w słońcu. Nogi wylubiały takt. Grała muzyka... Mała parada skończył się niedawno tydzień strażaka w Warszawie. Tydzień, którego celem było przypomnieć o groźącym, zwłaszcza w letnich miesiącach, niebezpieczeństwie pożarów, że z ogniem trzeba ostrożnie i że należy być stale uzbrojonym do walki z żywiołem — nim z pomocą przybędzie Straż Pożarna. Tzn. trzeba mieć dobre działające, świeżo nabite i często sprawdzane gaśnice.

Konserwacja, naprawa, ładowanie gaśnic zajmuje się spółdzielnia pracy „Strażak” przy ul. Syreny na Woli. Zajmuje się jednak nie tak, jakby chciała. Nie ma ona bowiem po prostu gdzie pomieścić dostarczonych do naprawy gaśnic.

W przeładowanych magazynach „Strażak” leży przeszło 5 tysięcy już naprawionych, doprowadzonych do porządku, nabitych gaśnic, o których właściciele — różne instytucje państwowe i spółdzielcze po prostu zapomnieli. Zapomnieli, że dają je kiedyś do naprawy.

„Strażak” niejednokrotnie przypominał o nich swoim klientom. Ale monity nie we wszystkich przypadkach pomogły.

12 naprawionych gaśnic Zarząd Budynków S4 przy ul. Moniuszki 8 w War-

szawie leży już przeszło dwa lata w magazynach „Strażak”. Hownie od 1952 leży kilkadziesiąt gaśnic PP Zakładów Budowlanych nr 4 przy ul. Toruńskiej 18 gaśnic Prezydium Woj. Rady Narodowej w Pruszkowie i 7 sztuk z Domu Towarowego MHD przy Puławskiej.

„Strażak” jest przeczony i za usługi pobiera gotówkę z góry. Mimo to „nie pali się” do odbioru opłaconych gaśnic Wytwórni Gazów Technicznych przy Głocynskiej 301 (kilkanaście gaśnic naprawionych czeka od 1953 roku). Woj. Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego w Ciechanowie (12 sztuk). PKSowi w Ciechanowie (18 sztuk). „Nie pali się” Zakładowi Tuczni Przemysłowego z Karolina pod Warszawą, którego kilkadziesiąt sztuk gaśnic czeka na odbiór od pół roku; spółdzielni państwowej „Jedność” przy Dobrego 28, Zakładowi Przemysłu Terebowego przy Inflanckiej 8 (19 sztuk — od stycznia). „Nie pali się” nawet Rembertowski Zakładom Gumowym, chociaż produkuje z latwalnego surowca.

„Strażak” monituje. Co więcej może zrobić? Gaśnic przecież na ulicę nie wyrzuci. Ale co na to dyrekcja administracyjnej wymienionych zakładów? Na ogół nie. Nie ich to nie obchodzi, czy gaśnice wiszą w pełnej gotowości — czy leżą w „Strażaku” w charakterze zawałców.

Co na to komendy Straży Pożarnej — do których należy kontrola bezpieczeństwa i gotowości gaśnic? I co na to organa, które powinny kontrolować Straż — czy dobrze kontrolują? (dz.)

Bokserski maraton rusza w poniedziałek

Rutyna — czy talent?

Feliks Sztam przed swym odlotem do Bułgarii (dokąd wylętał na miesiąc trenować czołowych pięściarzy tego kraju) wyraził pogląd, że turniej bokserski II Spartakiady stać będzie pod znakiem sukcesów zawodników o większym obyciu ringowym i większej rutynie.

Wypowiedź nauczyciela polskich bokserów jest bardzo znamienita. Świadczy ona o tym, że do stabilizacji formy formy czołowych, albo też o braku nowych pięści, które — jak do tych — rokrocznie lubią przecieć płacę figle w mistrzostwach Polski.

Cofnijmy się o trzy lata, do I Spartakiady. Pisanymy już o wielu niespodziankach, o nowych talentach, o nieoczekiwanym zwycięstwie mistrzostwa przez Murawskiego, o Wojciechowskim, Stefanuku i innych. Rok później w Warszawie, w nieobecności Antkiewicza, mistrzostwo przypadło najmniej spodziewanemu Kąkowiśkiemu, który poza silnym cięciem sierpowym, niczym więcej się nie odznaczał. To nie była pozytywna niespodzianka. Bardziej radosna — to o krzepnięcie talentu Stefanuka, który zagarnął tytuł w kugolce, to ukazanie się na horyzoncie marynarza Węgrzyńskiego, czy też Pińskiego.

Rok 1953 — mistrzostwa w Poznaniu. Pojawia się talent Pietrzykowski, Czajęcki — i znów niespodzianka — mistrzostwo w lekkiej zdobywa Konarski (syn b. wielokrotnego mistrza wagi ciężkiej), w stylu... najbardziej chaotycznym, jakie znają kroniki boksu powojennego.

O tego czasu zaszły niewątpliwie poważne zmiany na lepsze. Mistrzostwa Europy w Warszawie dowiodły, że posiadamy silną drużynę reprezentacyjną, ostatnie mecze z Belgią i NRD świadczą o znacznym poszerzeniu się naszej czołówki. Z tych względów słowa Feliksa Sztama o przypuszczalnych sukcesach zawodników rutynowanych, są w pełni uzasadnione.

Jednak nasza obserwacja wielu młodych, utalentowanych pięściarzy, którzy znajdowali się na grupowaniu na przed Spartakiadą, kaže przewidywać pewne niespodzianki. Nie zdziwimy się wcale, jeżeli „wysiądzą” któryś z bardziej znanych pięściarzy, a jego miejsce w półfinale zajmie bokser, nie posiadający jeszcze sławy, a tylko... talent.

Znamy już nazwiska rozstawionych w każdej wadze. Możemy więc snuć pewne horoskopy, chociaż, jak wyżej wspomnieliśmy... młodzi lubią płatać figle.

W mustej rozstawieni zostali Kukier, Juska, Drysz i Liedtke. Tymi, którzy mogą pójść szlakiem na drogę do półfinału, są: Stylo, Majewski, Anielak, Pruchnicki i Hajduka. W kugolce Wojniak, Murawski, Brychlik i Manelski oczekiwają mogą ataku ze strony Kowalskiego i Karczyńskiego. W półciężkiej rozstawieni zostali Stefanuk, Krusza, Soczewski i Jerzy Sokolowski. Na ich finałowe miejsca czeka hajduki Tyczyński i Moeck oraz Budziński. W lekkiej konkurentami rozstawionymi: Antkiewicz, Miękowski, Nowak W. i Sobki mogą być Jerzy Kaczmarek, Boetcher i Nowacki. W lekko-półciężkiej konkurencja jest słabsza aniżeli w innych kategoriach. Obok Kudacka, Niedzielskiego i Sadowskiego rozstawiono Rybackiego. Zagrozić im mogą Pastawski, Sulczyński i Kosicki.

Do półciężkiej zaawansował nieoczekiwanie mistrz Europy Drogosz. Jego rywalizacja z lewoskim Krawczykiem może być bardzo emocjonująca. Obok tej dwójki rozstawiono dwóch mistrzów Polski: seniora Pińskiego i juniora Guzińskiego. Bardzo wiele obiecuje sobie po utalentowanym juniorze Ślasku Walasku. W lekkośredniej Pietrzykowski. Zmniejsza W. i Sobki mogą być Jerzy Kaczmarek, Boetcher i Nowacki. W lekko-półciężkiej konkurencja jest słabsza aniżeli w innych kategoriach. Obok Kudacka, Niedzielskiego i Sadowskiego rozstawiono Rybackiego. Zagrozić im mogą Pastawski, Sulczyński i Kosicki.

W średniej Piorkowski, Leiss, Windak i Poleks i niewątpliwie przeżądają nad pozostałą szawką. Jedynie Danpce może sprząć tam zamieszanie. Bardzo silna w stosunku do lat ubiegłych jest waga półciężka. Rozstawiono tu Grzelaka, Wojciechowskiego, Franka i Krausa. Zagrozić im mogą Biel II i Orłowski. W ciężkiej wadze Radziej — pierwszy zwrócić uwagę Gościński, Węgrzyński, Pietron i

Glonka. Wprowadziliśmy nasze cztery ciężkie „kanony” wydają się pewne, to jednak w tej kategorii nigdy nie wiadomo. Wyjdzie jeden cios — i „klapa”. Przekonał się o tym Węgrzyński w spotkaniu z Nieszkem. Do niespodzianek skorzy są — Jan Drewicz i reprezentant LZS Grzywa.

Tyle o rozstawionych i ich konkurentach. Warto przypomnieć, że z mistrzów I Spartakiady startuje obecnie sześciu — Murawski, Wojniak, Antkiewicz, Musiał, Grzelak i Gościński.

Walki rozpoczynają się w poniedziałek rano (a nie, jak projektowano poprzednio — w niedzielę). Udział w turnieju bierze 140 pięściarzy — 5 drużyn CRZZ, po 3 drużyny CWKS i Gwardii i po jednej LZS, Start i AZS.

Po niezapomnianych emocjach mistrzostw Europy, oczekuje nas nowa porcja wrażeń bokserskich. Bylibyśmy radzi, gdyby ogólny poziom turnieju wykazał dalszy wzrost poziomu sportu pięściarskiego i wywnił nowe utalentowane kadry przyszłych reprezentantów.

Delegacja polska na Świecie Sportu w Moskwie

Na zaproszenie Komitetu Kultury Fizycznej przy Radzie Ministrów ZSRR wjechała do Moskwy delegacja polska, która weźmie udział w dorocznym Świecie Kultury Fizycznej, w dniu 18 bm.

W skład delegacji wchodzi: przewodniczący GKFF — Wł. Rzeżek, wiceprzewodniczący GKFF — M. Jekiel, działacz kultury fizycznej — L. Bednarski oraz zaśluzieni mistrzowie sportu — H. Rakoczy i Z. Chychla,

Naszym zdaniem

Personel «DK» — wzorem

O tzw. „kulturze handlu” czyli o uprzejmej, sprawnej obsłudze klienta mówi się ze strony kierowniczych instancji placówek handlowych dużo. W praktyce niestety sprawa owej „kultury” nie przedstawia się jednak tak, jak zapewne pragnęliby to widzieć poszczególne kierownictwa przedsiębiorstw, no i oczywiście, konsument.

Oni to właśnie nie mogą zrozumieć postępowania personelu prawie wszystkich sklepów i to wszystkich branż, który zaszczepia demonstracyjnie lekceważą klienta. Najbardziej występuje w momencie przyjmowania przez personel towaru. Owo przyjmowanie zdarza się w ciągu dnia w bardziej ruchliwych punktach miasta dość często i wtedy, aczkolwiek kolejką klientów czeka z niecierpliwością na wznowienie sprzedaży, personel zazwyczaj przedłuża konieczną czynność przyjmowania towaru jego układaniem itp. nie wnikając absolutnie w sytuację kupujących, choć mogliby niektóre czynności odłożyć do momentu dość zresztą częstego podczas dnia sprzedaży, kiedy to w sklepie klientów nie ma.

Przykładów tego rodzaju postępowania przytaczać nie warto choćby z tej racji, że znajdują się one prawie wszędzie. Chlubny wyjątek stanowią jedynie sklepy „Domu Książki”, gdzie na prawdę „kultura handlu” stoi na niewspółmiernie w stosunku do innych przedsiębiorstw — wysokim poziomie.

Dlaczego nie dzieje się tak w innych przedsiębiorstwach?

Podając tu za wzór „Dom Książki” chcielibyśmy widzieć we wszystkich naszych sklepach ten przyjazny i pomocny kontakt nabywcy ze sprzedawcą, który powinien być także i doradcą konsumenta. (r)

Z frontu walki ze stonką

Najgorzej w powiecie Morąg

W dniach 12 i 13 bm. została przeprowadzona na polach naszego województwa czwarta w tym roku lustracja przeciwstankowa. Kontrola lustracji raz jeszcze wykazała, iż groźny chrząszcz jest bagatelizowany nie tylko przez rolników lecz również przez prezydium gminnych i powiatowych rad narodowych.

Karygodne niedbalstwo wykazały władze rolne pow. morągskiego z prez. PRN na czele. Prezydium nie wysłało w teren ekip kontrolnych, a agromon powiatowej ochrony roślin Jan Grzywacz nie zapewnił lustracji właścicieli przebiegu. Niedbały stosunek władz powiatowych w Morągu do akcji przeciwstankowej datuje się już od dawna. Nic więc dziwnego, że w prezydium GRN tego powiatu zakorzeniło się samopuszczenie i bagatelizowanie wielkiego znaczenia walki ze stonką.

Kiedy prezydium rad nie wykazują zainteresowania lustracjami — szybko „zapominają” o nich gromady i gospodarstwa. Nie szukano stonki np. w spółdzielni produkcyjnej Wi-

Własny ogródek — pomocą w gospodarstwie

Koszt 1 miliona złotych
MRN urządzi nowe tereny działkowe

(l) Posiadanie ogródka działkowego to sprawa gospodarcza dużej wagi dla większości rodzin, zamieszkających w Olsztynie. By uzmocnić sobie ważność tego zagadnienia, wystarczy jeździć wymieniami cyfrę 2.892 zagospodarowanych działek na dwudziestu z górą kompleksach wolnych gruntów położonych na obszarze naszego miasta.

Przyjmując czysty dochód z ogródka przeciętnie na 2.000 zł, otrzymamy w sumie 5.784.000 zł, przedstawiających wartość rynkową odpowiedniej ilości warzyw, jagód i owoców, nie licząc dodatkowych dochodów z hodowlą kwiatów, pszczoł, jedwabników i zwierząt futerkowych — królików i nutrii. Te specjalne rodzaje hodowli — z uwagi na ich wysoką dochodowość i znaczenie gospodarcze dla kraju — usilnie popiera opiekująca się

tymi ogródkami i zarządzająca nimi WRZZ.

Dotychczasowe wyniki tych pierwszych poczynań — mówił nam starszy instruktor WRZZ ob. Józef Zembrak — są jeszcze dość skromne, ale w przyszłości to się niewątpliwie rozwinie. Zapowiada się dobrze hodowla jedwabników, uprawiana dotychczas przez 6 działkowców w kompleksie POD przy al. Zwycięstwa. Na rok przyszły zgłosił swój udział w tym kolektynie 11 osób. Pomyślnie rozwija się hodowla pszczoł, najsilniej stosunkowo — hodowla królików.

W tym roku WRZZ propaguje wśród działkowców hodowlę nutrii, przeznaczając na ten cel 10 tys. zł. Pierwszym krokiem w tym kierunku była zorganizowana przed kilku dniami przez Wydz. Bytowy wymienionej organizacji wycieczka 45 najwybitniej-

szych aktywistów pracowniczych ogródków działkowych do fermy hodowli nutrii w PGR Lisków. Pobyt w Liskowie wywarł na uczestnikach tej wyprawy duże wrażenie i dziś już zgłaszają się do WRZZ liczni działkowcy, wyrażając gotowość podjęcia tego rodzaju hodowli i prosząc o instrukcje i poparcie materialne.

Posiadanie działki daje użytkownikom korzyści dość oczywiste, że prawie nikt nie rezygnuje dobrowolnie z uprawianego poletka, a ilość produktów ubiegających się o działki stale rośnie. Byłoby ich jeszcze więcej, gdyby działki przynależały były nie tymczasowo lecz na stałe.

I w tym właśnie, nieuniknionym zresztą, powrotem leży dziś sedno zagadnienia. Część terenów oddanych przez miasto tymczasowo na ogródki działkowe będzie w przyszłości zabudowana. Ale zabudowa ich odbywać się będzie stopniowo — w ciągu wielu lat — w toku realizacji długofalowego planu przyszłego wielkiego Olsztyna.

Albo obok terenów zajmowanych przez tymczasowe POD miasto już wytypowało inne tereny na ogródki stałe w kilku punktach miasta o ogólnym obszarze 113 ha. Tereny te będą ogrodzone i uzbrojone w wodociąg. Odpowiednia dokumentacja techniczna jest już dziś na ukończeniu. Koszty ogrodzenia i uzbrojenia tych ogródków wyniosły ok. 1 mil. zł. Sumę tę pokryje ze swego budżetu prezydium MRN.

Naszym największym postulatem — powiedziano nam w Wydz. Bytowym WRZZ — jest przyspieszenie terminu przekazania nam przez prez. MRN tych nowych terenów i zapewnienie w budżecie miasta na ich urządzenie. Oddamy je do dyspozycji przede wszystkim tych zakładów pracy, które liczą ponad 200 pracowników. Część tych nowych terenów będzie pod opieką związków branżowych, reszta pod bezpośrednim zarządem WRZZ.

Nowe tereny POD rozrzucone są w różnych częściach miasta w sąsiedztwie ulic Kazimierza Jagiellończyka i Zawiszy Czarnego, w okolicach ul. Waryńskiego (za ogródkami DOKP), przy ul. Obiegowej i na przedłużeniu ul. Osińskiego, w okolicach al. Warszawskiej jak również przy al. Niepodległości i ul. Kasprzaka.

Po przekazaniu tych terenów przyszłym użytkownikom w miarę potrzeby wydzielane będą przez miasto i oddawane do dyspozycji jego mieszkańców dalsze wolne a nie przewidziane pod zabudowę kompleksy ziemi. Wielkość działek wahać się będzie od 250 do 500 m².

Kierowca-chuligan jeździ wożem nr A-39610

Nierządno spotkać się można na zsoch naszego województwa z chuliganami, wprost wyznaczając niektórych kierowców. O jeden z przykładów:

30 czerwca br. na osiedle w Olsztynie do Lidzbarka jechał na motocyklu ob. Henryk Dobrowolski z Lidzbarka Warm. Kiedy zaszła konieczność wyminięcia jadącego przed nim samochodu ciężarowego „Star-20” A-39610 ob. Dobrowolski dał

W pasłęckim żniwa rozpoczęte

Powiat pasłęcki rozpoczął już żniwa. Pracujący na polach PGR Drulity kombajn wykosił 13 ha jęczmienia a w spółdzielni produkcyjnej Rychliki zebrano 5 ha rzepaku. Żyto dojrzało „w oczach”. Do akcji żniwno — omłotowej najsprawniej przygotowały się zespoły PGR Drulity, Kalsk, Kwitajny i Słobity. Najgorzej natomiast z przygotowaniem do żniw jest w zespole PGR Rejsyty. W gospodarstwie tym 1 snopowiażka traktorowa, jedna konna oraz żniwiarka nie są jeszcze gotowe do akcji. Snopowiażka w PGR Korsuń tegoż zespołu nie posiada walną przekątnikową i jest niezdolna do pracy. Trzy rozplacze przeciwstankowe w zespole Rejsyty są nieczynne, bo brak do nich rurek i innych części. Trzeba też braki jak najspieszniej usunąć. Tęba również, by wszystkie zespoły PGR wypuszczały „błyskawice” mobilizujące załogi do pracy. Szkoda, że jedynie w zespole PGR Drulity regularnie wywiezają w gablotce gazetki. W innych zespo-

łach nie widać ich zupełnie. Ostatnia błyskawica w zespole Drulity przedstawia przebieg sianokosów i ilustruje wysiłek załóg gospodarstw, włożony w przygotowanie do kampanii żniwno — omłotowej.

kor. rom.

Wzorowy rolnik



Stanisław Boguta, wzorowy rolnik i hodowca z gromady Filipówka, gm. Biedaszk, pow. Kętrzyń, w łanie pszenicy krzaczastej. Boguta przybył na ziemię odzyskaną na wiosnę 1952 roku z gromady Franciszków, pow. Lublin. Gospodaruje na 10,5 ha gruntu. Osiąga doskonale zbiory, między innymi w roku ub. zebrał 32 q pszenicy, 360 q ziemniaków i 464 q buraków cukrowych z 1 ha.

5 ha żyta w jednym dniu skoszone w PGR Talberg

16 bm. rozpoczęła spręż żyta załoga PGR TALBERG w pow. olsztyńskim. Mimo przelotnych deszczów utrudniających pracę skoszone 5 ha zboża.

Dużą pomoc w żniwach oddaje załozne starannie wyremontowana snopowiażka oraz należycie przygotowany traktor.

Po żniwach robotnicy z Talberga natychmiast przystąpią do omłotów i pierwsze ziarno dostarczą państwu. Zobowiązanie takie podjęła załoga PGR dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej. (oz)

Garnitury męskie od... 180 zł

Poremanentowa sprzedaż obuwia, tekstylii i konfekcji w sklepach olsztyńskich

Z dniem 12 bm. sklepy olsztyńskie rozpoczęły sprzedaż poremanentową obuwia, tekstyliów oraz konfekcji damskiej i męskiej po zniżonych cenach. Jest to okazja do taniego kupna, bowiem ceny wielu tych artykułów niższe od 15 do 50 proc. Nie więc dziwnego, że w sklepie MHD obok kina „Odrodzenie”, w PDT i sklepach PSS przy ul. Curie-Skłodowskiej i w hali targowej ekspedycja musi się uwić, żeby sprawnie załatwić kupujących.

Ceny są rzeczywiście rewelacyjne — mówi ob. Zaremba z Olsztyna, kupując nocną niebieską koszulę damską z podwójnego milanezu za 56 zł. Kobiety nie mogą się oprzeć pokusie aby nie kupić komplectu damskiego za 24 zł, koszuli męskiej czy pulawera za 22 zł.

Wielki ruch panuje w stoisku z konfekcją męską. Już za 180 zł moż-

na tu kupić garnitur! Nie dziwnego, że obroty w dziale konfekcji znacząco wzrosły.

Dystrybutorzy nasi powinni jednak pomyśleć o stworzeniu większej ilości punktów okazyjnej sprzedaży w hali targowej, aby artykułami tymi zainteresować chłopów przyjeżdżających na targ. (j)

Ryba o! brzym

w jeziorze Lejmany

Jeziora Warmii i Mazur obfitują w różne gatunki ryb słodkowodnych. Wśród nich znajdują się ryby o! brzymy, których złowienie należy raczej do przypadku. Wypadki takie zdarzają się jednak prawie corocznie. Czasem szczęście sprzyja zawodowym rybakom, a nieraz amatorom wędkarom. Pierwszą w tym roku rybę o! brzyma — był nim 25 kg sum — złowił rybak na jeziorze Lejmany. Suma znaleziono w sieci zastawionej przez rybaka Łukszę. Ryba miała ponad 150 cm długości.

Również na jeziorach powiatu Węgorzewo złowiono ostatnio duże okazy ryb. Były to przeważnie szczupaki o przeciętnej wadze 10 kg sztuka, (p)

• DZIEŃ OLSZTYNA •

16 BM. na targu przeprowadzono kontrolę mleka przy udziale milicji i ekipy sanitarnej z MRN. Stwierdzono, że mleko sprzedawane jest w niezabezpieczonych i nie przykrywanych naczyniach. W związku z tym spisano wielu osobom protokoły m. in. Paulinie Adamowicz pracownicy PDT. Alojzemu Kunikowi z Bukawady, Franciszkowi Skibie zam. w Grakach i in.

W PONIEDZIAŁEK w teatrze im. Jaracza o godz. 20 wystąpi orkiestra symfoniczna z koncertem poświęconym muzyce operetkowej. Usłyszymy artystów opery poznańskiej: Barbarę Kostrzewską (sopran) i Mariana Woźnickiego (tenor). Bilety do nabycia w kasie teatru.

POZOSTAŁY po targach olsztyńskich na placu Świerczewskiego klomb przedstawia żalony widok. Po kolorowych kwiatach, które już dawno zwiędły, nie pozostało śladu. Klomb nie zdobi, a szpeci. Wobec tego proponujemy usunąć go albo posadzić nowe kwiaty.

W SALI WDK 25 bm. o godz. 18 wygłoszony zostanie odczyt red. Ko-

CO GDZIE?

na niedzielę 18.7.54 r.
W Olsztynie
Teatr im. Jaracza — „Panna Malczewska”, godz. 20
Czerwony Kapturek — „Janek nie pakek”, godz. 15 i 17.15
KINA
Polonia — „Spleciony nurt”, godz. 10 i 12
„Las”, II seria, godz. 14.30, 17 i 19.30
Odrodzenie — „Mały partyzant”, godz. 10.30 i 12.30
„Kobieta dotrzymuje słowa”, prod. czechosłowackiej, godz. 15, 17 i 19.30
Awangarda — „Skazana wiosna”, godz. 10 i 12
„Pod tureckim jarzmem”, godz. 14.30, 17 i 19.30

Apteka dyżurna — Społeczna nr 2, Stare Miasto 2
Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22 22
Straż Pożarna — tel. 08
Poniedziałek 19.7.54 r.

Teatr im. Jaracza — Koncert orkiestry symfonicznej
Czerwony Kapturek — nieczynny.

KINA
Polonia — „Las”, II seria, godz. 17 i 19.30
Odrodzenie — „Kobieta dotrzymuje słowa”, godz. 17.30 i 20
Awangarda — „Pod tureckim jarzmem”, godz. 17 i 19.30

Apteka dyżurna — Społeczna nr 3, ul. Kosciuszki 85

Dzisiejsze imprezy sportowe

W dniu dzisiejszym na stadionie Kolejarza rozegrany zostanie mecz towarzyski w pilce nożnej pomiędzy reprezentacją Kolejarza Bydgoszcz i Kolejarza Olsztyn. Początek spotkania godz. 18.

W przedmeczku na tymże stadionie zmierzą się zespoły Kolejarza z Olsztyna i Kolejarz II Olsztyn.

Teofil Ruczyński

Droga do Polski

Zarembowie mieszkają w Biskupcu przy ul. Sądowej w pięknym, piętrowym domu, otoczonym ogródkami. Na parterze — starzy Zarembowie z Janem, Jadwigą, Heleną i wnuczkami — Krzysiem i Andrzejem. Na pierwszym piętrze — Klemens i Paweł z rodzinami.

Ojciec, Piotr Zaremba, pracuje w biurze melioracyjnych. Już przed siódmą rano wychodzi codziennie z domu niewysoki, przygarbiony i spieszy do pracy zwanym, młodzieńcem jeszcze krokiem. Znany jest ze swej punktualności. „Szośća czterdziści pięć” — mówi sobie ci, którzy mijają go na rynku. „Szośća pięćdziesiąt” — myślą przechodnie przy moście nad rzeką.

Piotr wraca do domu po czwartę. Bierze do ręki gazetę i kładzie się na tapczanie, aby wypocząć po pracowitym dniu. Ale na kolana dziadek gramoli się już trzyletni Krzys, ulubieniec całej rodziny.

— Dziadziu, będziesz budował ze mną dom? Tak wielki, jak w Warszawie — brzmi błagalnie dziecięcy głosik. Odmówić nie podobna, bo pieszczoł Krzys zaniósłby się od razu placem. Dziadek znieść przecież nie może placu dziecka.

— Dziadek buduje z Krzysiem dom! — brzmi wośły okrzyk w dziecięcej gromadzie. I już biegnie do dziadka Andrzej i Marek, rozrzucają na podłogę klocki, układając najpierw fundamenty, potem mury, na murach ustawiają strzeliste wieże i oto gotów Pałac Kultury, taki sam, jaki oglądali w gazetce ściennej w przedszkolu, taki, jaki jest w Warszawie.

Gwarno jest w rodzinie Zarembów i nie tylko gwarno szczebiotom dzieciom. Bo oto schodzą się do ojca i synowie, dorosli, nad wyraz przystojni ludzie, ciemnowłosci, niebieskoccy. Wraca ze szkoły w Najdymowie Helena — nauczycielka. — Mówią niemal równocześnie — jeden przez drugiego — o kafilarni, w której pracuje Jan, o reżni, gdzie Paweł wyrabia piękne i smakowite wędliny. Najwięcej ma zwykłe do powiedzenia Helena. To nie takie proste — uczyć i wychowywać. Ale ta młoda jeszcze nauczycielka daje sobie radę. Warmińskie dzieci z Najdymowa nie tylko zdobywają wiedzę, ale wyrastają na dobrych synów swej Ludowej Ojczyzny.

Spacerkiem po Pasłęku

MHD stale rozwija sieć swoich kiosków w mieście. Ostatnio z radością powitano nowy estetyczny kiosk ustawiony na ul. Kopernika obok szpitala. Szczególnie chory, cieszą się, że mają placówkę zaopatrzoną na miejscu.

Mieszkańcy spółdzielni „Nowa Wieś” przyjęli z radością wieść o powstaniu rady gromadzkiej. Zgodnie z zobowiązaniem wyremontowali oni około 300 m² drogi dojazdowej brukującej ją kamieniami. Mieszkańcy Aniolowa również przygotowali budynek dla rady gromadzkiej. W powiecie powstanie 22 rad gromadzkie zamiast dotychczasowych 8 gmin.

Komitet blokowy nr 5 w Pasłęku zmuszony był wy-

stąpić do Sądu Powiatowego o wyselekcjonowanie z miejscowego lokatora budynku nr 9 przy ul. Nowickiej — ob. Aleksandra Veitha. Obywatel ten od 3 lat nie płaci czynszu, demoluje lokal, rąbać stale drzewo i węgiel w mieszkaniu, powybijał szyby i okna. Stał się postrachem sąsiadów i dzieci. Inni niesfori lokatorzy mogą się spodziewać ze strony komitetów blokowych podobnej decyzji.

Mieszkańcy m. Pasłęka i Młynar są wdzięczni artystom teatru im. St. Jaracza w Olsztynie — za wyselekcjonowanie sztuki J. Jurandota pt. „Takie czasy”. Pasłęk i okolice rzadko mają możliwość oglądania tak dobrych przedstawień.

Kierowca Alfred Cymerman przejechał bez remontu 140 tys. km na „Skodzie 1100”. Przy odnawianiu do remontu okazało się, że silnik jest jeszcze zupełnie dobry, a jedynie na skutek słabego podwozia trzeba było zdecydować się na remont.

Pasłęk posiada własne kąpielisko — jezioro około 1 ha — położone pół km od miasta. Najbliższa droga to dojeżdża ulica Partyzantów. Ulica ta jest jednak tak zatłoczona, że trudno do jeziora dojechać. W ub. roku był pomost kąpielowy — dziś go już nie ma. Były kiedyś szalenie — dziś ich nie ma. Obok jeziora 50 m stoi pusty budynek — można by tam chyba urządzić rozbielarnię. kor. rom.

(4)

Stara Zarembowa, piękna jeszcze, pomimo swych sześćdziesięciu lat, kobieta wysoka i postawna, czyta wszystkim głośno list od najmłodszej Jazdy, uczennicy liceum pedagogicznego w Mrągowie. Jest w pierwszej klasie, nie ma dotychczas ani jednej trojki, ba, czwórki nawet. Przućająca uczennica.

Wszystko składa się na to, że rodzina Zarembów jest nie tylko wesoła, ale przede wszystkim — szczęśliwa. Gdybyśmy chcieli sporządzić wykaz wszystkich tych powszednich radości, które składają się na określenie jej szczęścia, byłby on bardzo długi, a obejmowałby takie pozycje, które nie wydają nam się rewelacyjne. Choćby wygodne i ładne mieszkanie, mają już takie przecież warszawskie robotnicy, częstochowskie metalowcy, budowniczo Nowej Huty... Praca — nie ma u nas człowieka, który by szukał jej na próżno. Możliwość zaspokajania codziennych potrzeb — i tu nie trzeba szukać daleko. Ale dla Zarembów stanowi to źródło wzruszeń zawsze żywych i silnych.

Do roku tysiąc dziewięćset, czterdziestego piątego nie wiedzieli oni, co to znaczy: mieszkając jak człowiek, żyć jak człowiek, nie mówiąc już o tym, że praca — to był dla Piotra Zaremby problem, który niejednemu raz spędzał mu sen z powiek, a żonie jego, Marcie, niejedną wycisnął łzę.

Przed tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym Zarembowie mieszkali o dziesięć kilometrów od Biskupca, w Stanisławie, niedaleko od wsi, katem. Prawdziwy kąt było to ich mieszkanie — jedna ciśnieńska izba. Czwartą część tej izby zajmował piec, resztę stoł, dwa łóżka, kilka stołków... Zaremba na palcach może policzyć miesiące, w których pracował, a brak pracy przecież dla rodziny robotnika to klęska, to niemal śmierć głodowa.

W tysiąc dziewięćset trzydziestym roku, kiedy w Stanisławie powstała polska szkoła, posłał do niej Piotr Zaremba, robotnik leśny, od razu troje swych dzieci: Klemensa, Jana i Helenę.

Przez pierwsze dni zdawałoby się, że szkoła w ich życie nie wniosła nic nowego, tyle tylko, że Klemens i Jan, którzy chodzili poprzednio do szkoły niemieckiej, „skrzydeł dostali”, jak mówiła matka. W szkole niemieckiej nie rozumieli, co mówią do nich nauczyciel. Musieli powtarzać w nieskończoność, że stoł, to der Tisch, ławka — die Bank, die Tafel — tablica, a niechby które następnego dnia zapomnieli i wyrwali się z tym, że właśnie ławka — to die Tafel. Bil ich wtedy Herr Lehrer, bil linia po rękach tak, aż biedna dziewczeczka rączka puchła. W szkole polskiej wiadomo było, że ławka, to jest ławka.

(d. c. n.).

miedzy NAMi

Ucho od... polewaczki

Plenarne zebranie użytkowników ogródka przy ul. Sikorskiego 2 w Olsztynie uchwało: „wobec trwającej posuchy zakupić polewaczki”. Zebrano pieniądze, wybrano godną zaufania delegację, która skoro tylko młodociani szybkiebiegacze donieśli, że do „Domu Rolnika” przyleziono polewaczki — nie zalekając ni chwili udali się do sklepu.

Polewaczka była tak piękna, że członkowie delegacji dotykać jej nie śmieli. Ostrożnie, z zachowaniem wszystkich honorów doniesiono ją do domu, zwłano do ogródka wszystkich użytkowników ków i te-

mu, który to w ubiegłym roku wyhodował półtorakilogramowe pomidory uroczo na uroczystości uroczysty sprzęt. Z przygotowanych zauszów ułader nalano wody i wtedy... celebrować uroczystość zostało w roku tylko... ucho.

Publiczność zalkata załośnie. Z bezużytecznej konwulsi wyłania wodę i adniesiono ją do sklepu, do uymywny. Sklep skierował reklamujących do PZGS, PZGS — do magazyniera. Ow — wskazał na 3 kalekie polewaczki, których nawet do sklepu nie mógł przekazać i wymownie rozłożył ręce. Mógł przy tym coś o WZGS, który mógłby tu coś poradzić, bo niby zna producenta...

Producentowi temu WZGS pominął za to „uszać” brako-objawu porządnie natrzeć uszu i przysporzyć honor polewaczkom. Bo od tamtego czasu w Olsztynie zamiast „la pa”, „kant”, czy „ucho od śledza”, mówi się „ucho do pezetgesowskiej polewaczki”. (Na podstawie korespondencji „stałej penerumator” z Ostródy).



Do nabycia w aptekach i Drogeriach MHD

CZYTELNIK
Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1 tel. 35-48 i 23-23 Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny Wydawnictwa „Prasa Czyniela”
Prenumerata miesięczna zł 5 — Zamówienia i wpłaty w prenumeracie przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze Ogłoszenia drobnie zł 1.50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3 — za 1 mm specjalnie zł 18 — za wiersz Konto PKO 1-717/110

Druk: RSW „PRASA” Marszałkowska 3/5 5-B-18319

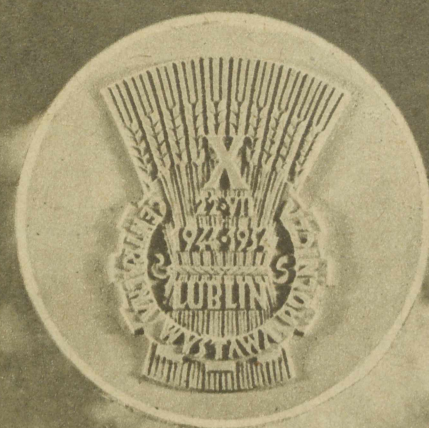
NIEDZIELNY DODATEK ILUSTROWANY DO DZIENNIKÓW:

ŻYCIE WARSZAWY

ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

Nr 29 (285)

18 lipca 1954



Fot. E. Hartwig

TEN SAM A JEDNAK INNY...

Poznikały już rusztowania i „wyjrzał” spod nich Lublin — niby ten sam co dawniej, a przecież inny... Krakowskim Przedmieściem, Stalingradzką przesuwają się co dzień tysiące lubliniaków, wyznaczają sobie spotkania na staromiejskim rynku i zadzierając głowy, podziwiają nowe piękno swego starego grodu. To była wielka praca... Kilka miesięcy kipiał Lublin robotą, by w całej swojej krasie powitać lipcowe święto. Twórczy niepokój, jakim żyje miasto, nie skończy się 22 lipca. Tysiące ludzi nadal prowadzić będą zaczęte dzieło wielkiej przebudowy.

Herb Lublina na jednym ze staromiejskich domów.
fot. E. Hartwig



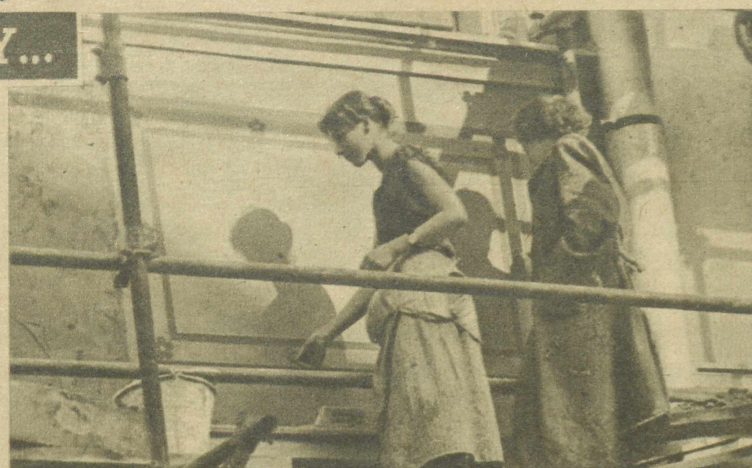
Jeszcze kilka miesięcy temu nie moglibyśmy cieszyć oczu jasną bryłą zamku, odcinającą się malowniczo od zieleni skarpy. Zasłaniały nam widok stare, odrapane mury. Dziś uwolniono zamek z obskurnych przybudówek.

fot. E. Hartwig



Zbocza zamkowego wzgórza pokryły zielone trawniki. Od zamku biegnie droga do starej Grodzkiej Bramy. Kamienne schody prowadzą od zamku na obszerny teren, na którym wyrosły pawilony wystawy.

fot. E. Hartwig



To już „stare” zdjęcie. Dziś warszawskie plastyczki zeszyły z rusztowań i przechadzają się pewnie wraz z tysiącami przechodniów wzdłuż staromiejskich barwnych frontonów.
fot. J. Turzański



Znamy ich dobrze... Podziwialiśmy wyniki ich pracy na trasie W—Z na MDM. Dziś poznał ich Lublin. Ostatnie dni były dla warszawskich artystów-kamieniarzy szczególnie gorące.

fot. E. Hartwig



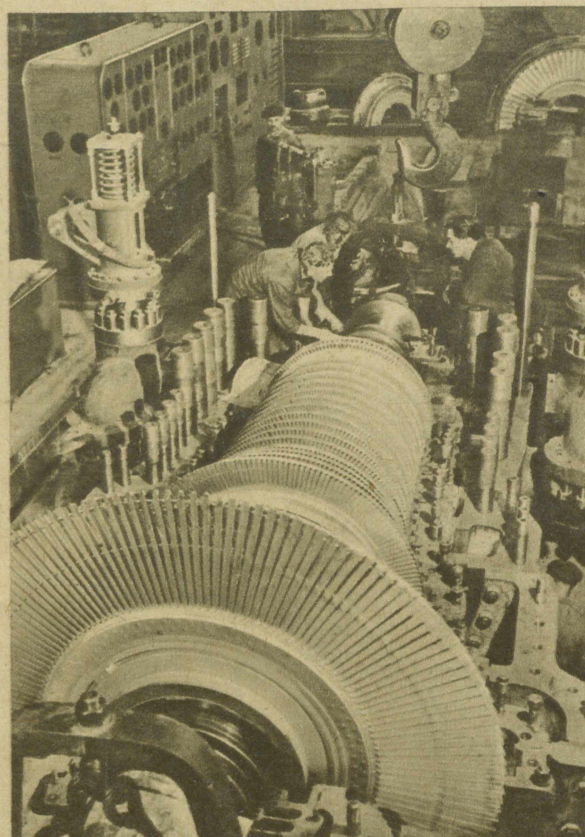
Szyby jeszcze zachłapane farbą, gdzieś tam jeszcze stoją tynkarskie „kozły”, lecz mieszkańcy ślicznych kamieniczek ul. Grodzkiej, mogą już chwalić się nimi wobec zwiedzających. Brudny zaulek przeobraził się w malowniczą, pełną uroku uliczkę.

fot. Z. Sierpiński

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI



Choć rzepak stoi jeszcze w „mendiach”, załoga PGR Krosno przystąpiła do podorywek. Dzięki temu zabezpieczy się glebę przed utratą wilgoci, co przyczyni się do dobrych urodzajów w roku przyszłym.
fot. CAF — Baranowski



Niewiele czasu dzieli nas od uruchomienia elektrowni na Żeraniu. Na zdjęciu: brygada St. Banaszką sprawdza pod kierunkiem radzieckiego specjalisty inż. Amielina działanie wirnika turbiny.
fot. CAF — Baranowski



Ten widok uraduje pewnie każdą gospodynię. Tym bardziej, że sity, patelnie, czajniki i garnki, produkowane „ubocznie” przez fabrykę narzędzi dentystycznych i chirurgicznych w Milanówku, coraz częściej pojawiają się na półkach sklepowych.
fot. CAF — Mottl

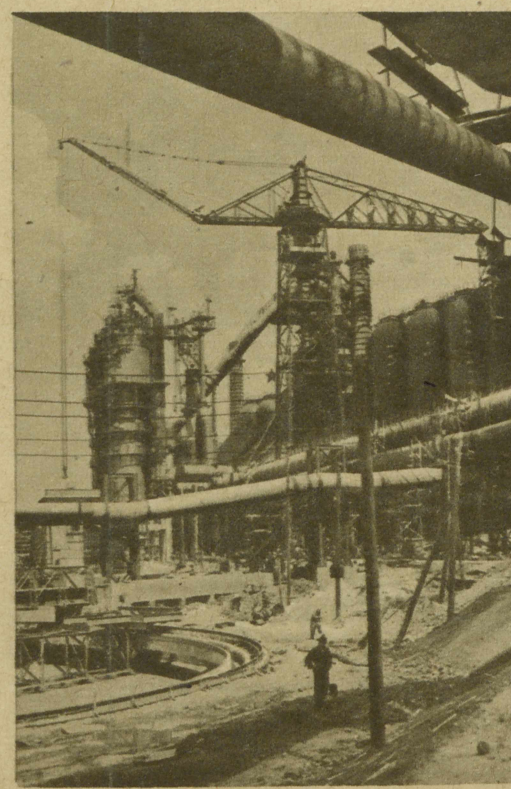


Nieraz widzieliśmy takie talerze i koszyki wyplatane z rogożyny lub pospolitego tyka. Natomiast fakt, że na Kaszubach wyrabia się te przedmioty z korzenia sosny, będzie dla wielu niespodzianką. Aleksander Bruski (na zdjęciu) to jeden z najlepszych k... nielicznych przedstawicieli tej gałęzi wytwórczości.
fot. CAF — Kondracki



Już po raz drugi lipiec przejdzie do historii warszawskiej Starówki. W tym roku bowiem, w lipcu oddana będzie do użytku druga część traktu starej Warszawy — od ul. Piwniej do nowomiejskiego rynku. Na zdjęciu: robotnicy MPRD układają nawierzchnię ul. Freta.
fot. CAF — Kondracki

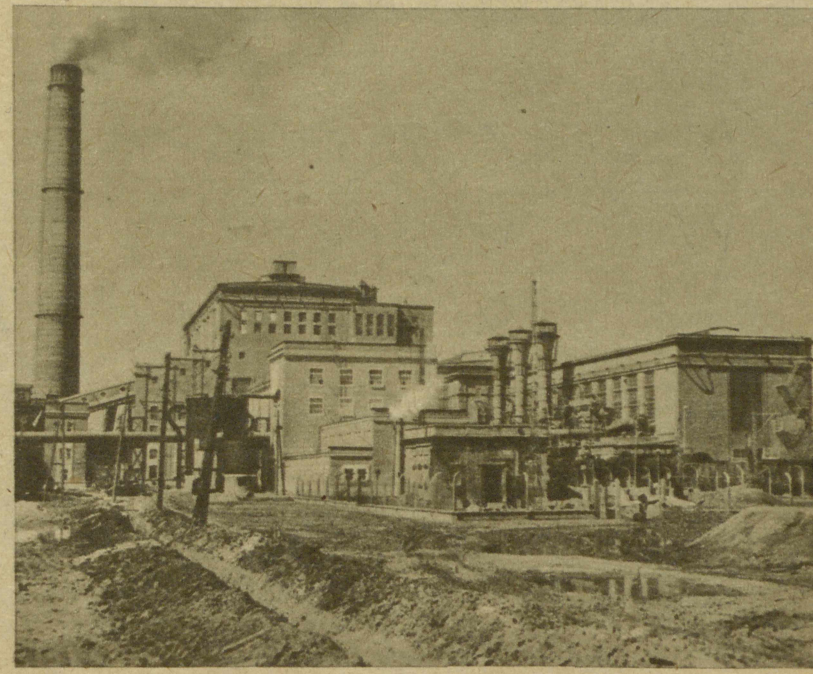
PIERWSZA STAL NOWEJ HUTY



Jeszcze sześć lat temu rosło tu cherlawe zboże, a miejscowi chłopcy z trudem wiaźali „koniec z końcem”. Dziś Nowa Huta i huta im. Lenina są nie tylko jednym z największych w Europie kombinatów stali i od fundamentów powstałym miastem, ale przede wszystkim trwałym symbolem przemian, jakie dokonały się w Polsce Ludowej w okresie dziesięciolecia oraz trwałym pomnikiem braterskiej pomocy Zw. Radzieckiego.



40 tys. mieszkańców liczy dziś Nowa Huta. Za trzy lata liczba ta wzrośnie do 75 tys. W r. bież. przewiduje się oddanie do użytku 10 tys. nowych izb.



Koksownia — jeden z najpoważniejszych oddziałów huty — wytwarzać będzie na dobę kilka pociągów koks najwyższego gatunku, a także przetwarzając gaz koksowniczy na surowiec niezbędny dla przemysłu farmaceutycznego.

Zdjęcia CAF

II SPARTAKIADA rozpoczęła

W dniach 17 — 25 bm. odbywa się w Warszawie II Ogólnopolska Spartakiada Sportowa, w której bierze udział (wraz z uczestnikami pokazów gimnastycznych) 6600 zawodniczek i zawodników w 12 dyscyplinach sportowych. Sylwetki paru najlepszych spośród nich podajemy poniżej.



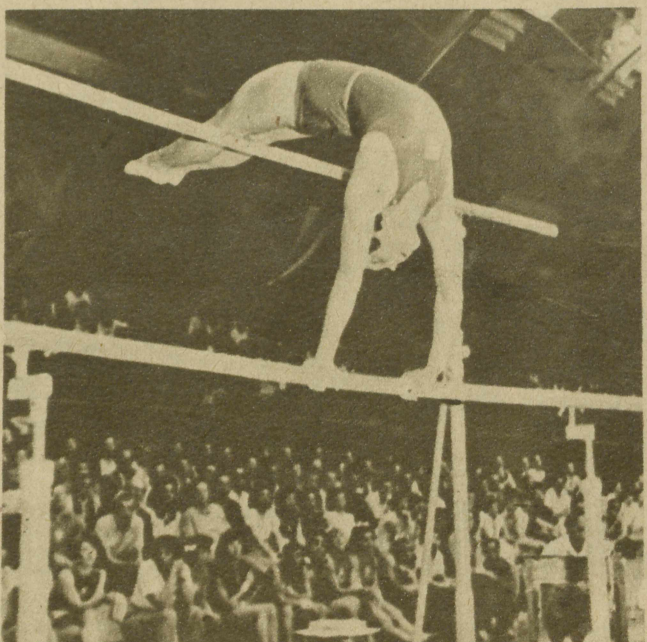
Student Akademii Wychowania Fizycznego — Janusz Sidło rzutami w Jenie (1953 r.) — 80,15 m i w Warszawie (1954 r.) — 79,16 m wpisał się na listę najlepszych oszczepników świata. Na zdjęciu: Sidło w czasie treningu.



Wśród średnio i długodystansowców największe triumfy święcił Jerzy Chromik, zdobywca 3 rekordów Polski (na 2, 3 i 5 km). Oto fragment biegu na 5 km w Budapeszcie. Chromik ustanowił wówczas nowy rekord Polski, przegrywając z Węgrem Szabo zaledwie o 0,2 sek., lecz zostawiając za sobą wielu znakomitych przeciwników m. in. Kovácsa, który w parę tygodni później niespodziewanie pokonał Zatopka. (Na zdjęciu: Chromik na I planie za nim Kovács).



W tegorocznych mistrzostwach szermierczych świata wspaniały sukces odnieśli polscy szabliści, zajmując drugie miejsce za Węgrami i zdobywając srebrny medal. Wśród pokonanych znaleźli się m. in. znakomici szabliści Włoch i Francji. Duży sukces w turnieju indywidualnym uzyskał nasz szablista Jerzy Pawłowski, zajmując 4 miejsce w świecie.



W 1950 r. w Bazylei mistrzostwo świata w gimnastyce zdobyła Polka Helena Rakoczy. W 4 lata później w Rzymie nasza reprezentantka znów znalazła się wśród najlepszych gimnastyczek świata, zajmując 3 miejsce i zdobywając brązowy medal.

fol. E. Hartwig

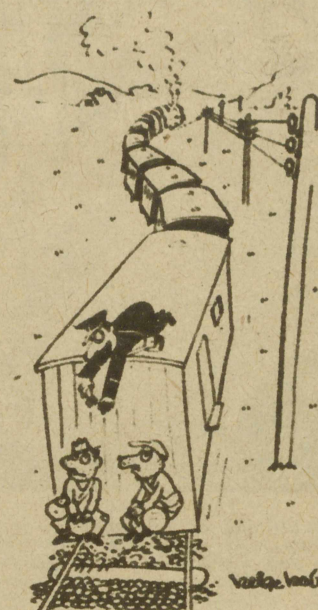
HUMOR



Przypuszczam, że filiżanka stoi na swoim stałym miejscu...



— Ma-mu-siu!!! Znow przyszedł ci nudziarz — Wiśniewscy!



— Czy mogę szanownych panów poprosić o bilecik?!

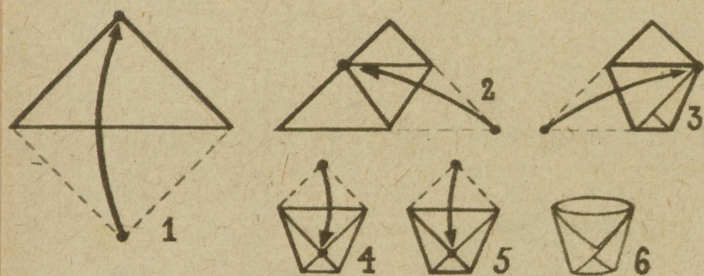
NA DZIESIĘCIOLECIE



Na X rocznicę Polski Ludowej, polska poczta przygotowuje nową emisję znaczków pocztowych, przedstawiających ważniejsze osiągnięcia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Znaczki projektował art. graf. Czesław Kaczmarczyk. Seria składa się z nast. wartości: 10 gr. — górnictwo; 20 gr. — obronność kraju; 25 gr. — hutnictwo; 40 gr. — wczasy; 45 gr. — budownictwo; 60 gr. — rolnictwo; 1,15 zł — kultura; 1,40 zł — czytelnictwo; 1,55 zł — żegluga oraz dziesiąty znaczek 2,10 zł z widokiem zamku w Lublinie. Znaczki będą wydrukowane skombinowaną techniką offsetowo-stalorytniczą w formacie 51x31,25 mm.

Z. R.

SZKLANKA Z PAPIERU



Jesteśmy na wycieczce, w podróży... Słońce dopieka, dręczy nas pragnienie. Woda jest ale... nie mamy szklanki ani kubka. Jak sobie poradzić? Nie wiecie? No to popatrzcie na nasz rysunek. Produkcja „naszej” szklanki jest bardzo prosta. A więc kwadratowy arkusik czy: stego papieru (im papier lepszy, tym szklanka oczywiście trwalsza), przelamujemy tak jak na rys. 1. Następnie załamujemy prawy narożnik — rys. 2. W ten sam sposób załamujemy lewy narożnik wg. rys. 3. Czwarta faza roboty polega na załamaniu pozostałego, środkowego rogu (rys. 4). Załamujemy tu tylko pierwszy róg zewnętrzny. Następnie szklankę odwracamy i tak samo załamujemy do dołu rozek pozostały (rys. 5). Robota skończona — szklanka gotowa!



Dziś — trzy b. mile i praktyczne „kreacje wczasowe”. MOD. 1. Krótkie szorty i trykotowa biała bluzka „marynarska”, wykończona granatowymi ściągaczami. MOD. 2. Uniwersalny biały opalacz — można go nosić do spodenek plażowych, szortów, spodni i spódnicy. MOD. 3. B. pożyteczne luźne wdzianko plażowe z kretonu lub płócienną w kratkę. Z tego samego materiału — spodenki i opalacz.